

Bernard Szczech



Legendy i podania o Grojcu, Lubczy oraz okolicy

Bytom 1999

Bernard Szezech

Legendy i podania o Grojcu, Lubszy oraz okolicy

Legendy i podania

o

Grojcu, Lubszy oraz okolicy

Pamięci Pawła - mojego ojca

Wydanie 1999

Legenda i podania
o Grojcu, Łabasz i okolicy

Pamięci Pawła - mojego ojca

Bernard Szczech



Legendsy i podania

o

Groju, Lubszy oraz okolicy

Bytom 1999

Egz. archiwalny

Agencja wydawniczo-reklamowo-wystawiennicza

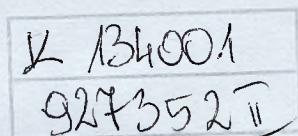
Łukasz Szczech

Wydano dzięki pomocy Urzędu Miasta i Gminy Woźniki

Projekt okładki: Barbara Cholewa

© Bernard Szczech

50-99/689/7
9.04. [10,1]



ISBN 83-910852-2-8

Druk i oprawę wykonał "AMgraf" sc, Gliwice, ul. Jasna 8
Tel. (32) 331 32 67, Tel./Fax (32) 331 32 68, Tel. kom. 0 601 41 24 66

Słowo wstępne



iosną 1998 roku, ujrzały światło dzienne „*Legendy Lubszy i okolic*”, które w bardzo krótkim czasie znikły z półek księgarskich. Były one zbiorem części artykułów, które w cyklu „*Gwarkowych legend*”, ukazywały się kilka lat wcześniej na łamach poczytnego tarnogórskiego pisma tygodniowego „*Gwarek*”.

Przychylny odbiór wspomnianej publikacji a także wydania części pierwszej „*Zabrzańskich legend i podań*” sprowokował mnie do zaproponowania Państwu, kolejnych, także z okolicy Lubszy pochodzących podań i legend.

Tym razem trzon zbioru stanowią podania i legendy związane z Grojcem, trzecią pod względem wysokości górą na Górnym Śląsku, po Górze Chełmskiej zwanej Górą św. Anny i Górze Lubuszeckiej. Należy zaznaczyć, że wzgórze to przez okoliczną ludność uważane jest za najbardziej tajemnicze miejsce spośród wielu innych. Ciekawostką są podania o Grojcu z miejscowości znacznie oddalonych od Grojca, a przed laty, przez wieki oddzielonych od tej części Górnego Śląska kordonem granicznym. Przytoczyłem tutaj przykłady legend pochodzących ze Starczy w częstochowskim i z dawnego księstwa siewierskiego z rejonu Gniazdowa, Koziegłówek.

Część drugą niniejszej publikacji stanowi próba legendarnej jak i występującego w literaturze tłumaczenie nazw miejscowych, miejscowości i przysiółków, które istnieją bądź istniały na historycznym obszarze parafii lubuszeckiej, z pominięciem obszaru dawnej kapelani boronowskiej, która to odłączona została od parafii

lubszeckiej w pierwszej ćwierci wieku XVIII.

Zawartość trzeciej części to zbiór przekazów podań i legend z rejonu Lubszy, które nie zostały, z kilkoma wyjątkami, opublikowane w „Legendach Lubszy i okolic”.

Podałem także literaturę, którą się posiłkowałem w tworzeniu niniejszego zbioru. Oprócz przekazów z bogatego dorobku Józefa Lompy, nieocenioną pomoc stanowiły zapiski Łucji Jasionek ze Ślęzkowego, która w swych rękopiśmiennych pracach: *„Małej historii parafii Lubsza”* oraz *„Materialach do historii parafii i kościoła w Lubszy”* przytoczyła szereg ciekawych, szerzej nieznanых podań z interesującego nas terenu.

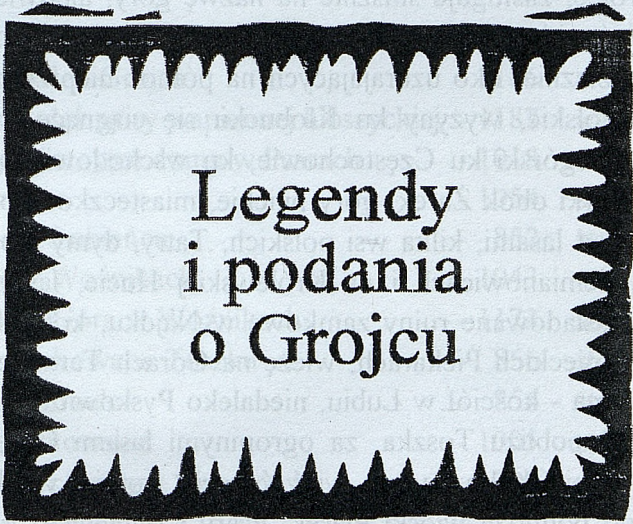
Zdaję sobie sprawę, że przytoczone poniżej podania, nie są kompletnym zbiorem funkcjonujących w ustnych przekazach legend i podań z terenu parafii lubszeckiej jak i okolicznych miejscowości. Mam pełną świadomość, że dopiero żmudna praca pozwoli na ich pełny zbiór, jako że na co dzień spotykałem się z wieloma nowymi przekazami jak też licznymi ciekawymi interpretacjami podań znanych i opublikowanych już wcześniej.

Niech mi w tym miejscu będzie wolno podziękować wszystkim tym, którzy pomagali mi w gromadzeniu materiału. Władzom Woźnik dziękuję za pomoc w publikacji niniejszego wydawnictwa, ks. Lucjanowi Kolorzowi, lubszeckiemu fararzowi, za okazaną życzliwość, pani Łucji Jasionek za udostępnienie swoich zapisków, które poniżej wykorzystałem.

W Szombierkach

W styczniu 1999 roku

Bernard Szczech



Legendy i podania o Grojcu

Józefa Lompy opisy Grojca i okolicy

I

„Z dolin zielonych powolnie się unosząca góra w formie przewróconej misy, ozdoba całej okolicy, o pół ćwierci mili od wsi Lubszy oddalona, w pobliżu wysokim pagórkiem się wydająca, pod nazwą Grojec, zasługuje słusznie na nazwę góry, albowiem z niej można mieć widnokrąg przeszło sto mil wynoszący. Widzieć z niej bowiem bez szkieleń oko uzbrajających na północ nieprzejrane lasy szląskie i polskie, wyżyny ku Kłobucku się ciągnące, wspaniały klasztor jasnogórski ku Częstochowie; ku wschodowi - ruiny Olaszyna, pagórki obok Żarek, góry pilickie, miasteczko Woźniki; ku południu, nad lasami, kilka wsi polskich, Tatry, dymy fabryk żelaznych w Siemianowicach i na Królewskiej Hucie, las bytomski, sztucznie naśladowane ruiny zamkowe w Najdku, kościoły w Żyglinie i Niemieckich Piekarach, wieżę na Górach Tarnowskich; na zachód słońca - kościół w Łubiu, niedaleko Pyskowic, zamek Błaziejowice w pobliżu Toszka, za ogromnymi lasami Górę Świętej Anny, dawniej Chełm zwaną, wieś Kosęcin, kościół wsi Lubecko, a u samego podnóża wioski Piasek, Psary i Babienice. Wart więc jest Grojec, aby go w lecie odwiedzać. Cała prawie ta góra składa się z wapiennej skały i lubo jest tylko cienką warsztwą czarnej ziemi pokryta, tak, że miejscami nagie kamienie z niej sterczą, wszakże jest gęstymi drzewami i krzewinami odziana, zaczem ją rozliczne zioła i kwiaty zdobią, a przy tym proste i kręte chodniki przeszywają i do wierzchołka prowadzą, gdzie sobie na ławkach darniowych spokojnie odetchnąć i o troskach i kłopotach ziemskich na chwilę zapomnieć można.

Zaczem historia o tej górze nic nie wspomina, utrzymuje się o niej od niepamiętnych czasów następujące gminne podanie, że tu słynął gród warowny. Odwiedzający to powabne miejsce daremnie szukałby tu śladów byłego grodu. Na wierzchu góry znajduje się bowiem tylko dół, gruzami skał i kaliną otoczony, gdzie się mnogo bluszczu rozpina. W głębi miała być głęboka studnia, ale i ta już jest zawalona.

Podając tu wysokość Grojca ponad zwierciadłem morza w roku 1827 przez P. de Karnall mierzoną, przytacza się i inne tejże okolicy:

• Wierzchołek Grojca	- 1186	stóp paryskich
• Wierzchołek góry wapiennej lubszyckiej	- 1187	stóp paryskich
• Najwyżej stojące domy w Psarach	- 1018	stóp paryskich
• Kosęcin	- 1054	stóp paryskich
• Rynek w Lubieńcu	- 852	stóp paryskich
• Rynek w Woźnikach	- 1043	stóp paryskich
• Cogłowa Góra w Woźnikach	- 1173	stóp paryskich
• Góra zamkowa w Toszku	- 856	stóp paryskich
• Wielkie Strzelce	- 856	stóp paryskich
• Góry Tarnowskie	- 1005	stóp paryskich
• Podwoje klasztoru Św. Anny	- 1296	stóp paryskich

Gdyby się nasz Grojec w bliskości miasta ludnością lub handlem albo siedliskiem nauk słynącego znajdował, dawno by już był za małą pomocą rąk ludzkich w najprzystojniejszy park przeistoczony. Piękniejszym byłby niezawodnie, gdyby u podnóża jego zdrojok do kąpiei służący sączał i imię góry w odległych stronach rozstawał. Mimo tego zostaje Grojec miłym tak, że właśnie z Wężykiem, opiewającym czarowne okolice Krakowa, zawołać muszę: Niechaj inny, nie lubiący swej codziennej ziemi, Indian złote szaty

chwali, niech Alpy wychwala itd., mnie się rodzinne miejsca podobają, gdyż i nam przyroda macochą nie była. I tu można podziwiać twórcę w dziełach jego.

Dawniej, kiedy granice Polski z tamtej strony ściśle zawarte nie były, przechodziły przez całe lato obok Grojca liczne kompanije pielgrzymujących na Jasną Górę, gromadzące się na dole około kaplicy, otoczonej wysokimi lipami, a głosy ich pobożnych pieśni rozlegały się z wdziękiem muzyki ...”.

[Lompa J., *Góra Grojec obok Lubszy w powiecie lublinieckim w Szląsku Górnym*. W: "Gwiazdka Cieszyńska" 1856 nr 13 s. 92; Zobacz także: Lompa J., *Bajki i podania*. Red. Julian Krzyżanowski. Opole 1965 s.192-193].

II

„W rejencji opolskiej, w powiecie lublinieckim, w bliskości wsi Lubszy (Lubschau), wśród dolin powolnie wznosi się góra kręglowatej postaci zwana Grojec; wysokość jej dochodzi 1187 stóp paryskich, a gdy rynek w pobliskim miasteczku Woźnikach (Woischnik) wznosi się 1043 stóp nad poziom, góry Tarnowskimi zwane 1005, a więc góra Grojec niższą jest tylko od Chełma (Św. Anny), którego wysokość 1290 stóp przenosi. Nazwa tej góry Grojec pochodzi od słowiańskiego miana: gród, grodce, hrad, co znaczy miejsce warowne (Burg).

Widok z tej góry jest nader daleki, a piękniejszego w całej okolicy nie znajdzie. Tym miłszym on jest dla mieszkańca dolin szląskich, gdy rzadko może się cieszyć podobnie obszernym widokiem, jakiego z wierzchołka tej góry używać może. Pokład tej góry jest kamień wapienny, powierzchnia miejscami naga, a miejscami

zarosła drzewem. Na wierzchołku nie da się znaleźć żadnych śladów ni szczątków budowli lub warowni, o której podanie wspomina, można tylko dostrzec małe wydrążenie, które jest zapewne szczątkiem studni, która jeszcze przed czterdziestu laty istnieć tu miała. Stań na wierzchołku tej góry, a dziwne uczucie wielkości Boga owładnie twą duszą. Kilkanaście mil wokół jak gdyby na dłoni ukaże ci się przed oczy. Najpierw uderzą cię wspaniałe wieże jasnogórskiego klasztoru, sławnego w dziejach Polski przybytku Marii, dalej sterczą ruiny zamku olsztyńskiego, sławne bohaterstwem i męczeństwem Karlińskiego, który tych murów z dziwną odwagą bronił przed nieprzyjacielem, to znów wyżyny pięknych okolic od pagórku Łyściec i Żarek szeroko aż pod Pilcą oczy twe powiodą. To znów uderzą cię dymy hutów i cynkowni, wieżycy kościołów Woźnika, Żygliny, Gór Tarnowskich, Lubia, Piekar i Lublińca.

U spodu góry Grojca, w cieniu lip rozłożystych, stoi murowana kapliczka Św. Krzyża.

Podanie o przeszłości i dziejach tych miejsc tkwi w ustach ludu jako wspomnienie minionej świetności ojczyzny naszej ...”.

[Lompa J., *Dziennik Górnośląski*. 1848 nr 39 – 40.; także: Lompa J., *Bajki i podania*. Red. Julian Krzyżanowski. Opole 1965 s. 195].

Klechdy o Grojcu

[Najazd Tatarów - zniszczenie Psar - założenie Woźnik]

„Kiedy za czasów św. Jadwigi Tatarzy do Szląska wtargnęli, stał na Grojcu pyszny gród, a na miejscu terazniejszej wioski Psary istniało miasto Psary, przez dzikie hordy pohańców spustoszone.

Większa część mieszkańców Psar, którzy się ucieczką podziemnymi chodnikami przed okrucieństwem barbarzyńców uchronili, udała się w tę stronę, gdzie teraz kościół św. Walentego przy Woźnikach stoi. Już to na tym miejscu wały zakładali, zamierzając nowe miasto założyć i należycie obwarować; z powodu jednak, że im się miejsce bagnistym wydawało, puścili się cokolwiek dalej i założyli miasteczko, a iż się tam przewozili, nadali mu imię Woźniki”.

[Chodniki podziemne]

„Od grodu grojeckiego aż pod gmach murowany w teraźniejszym pańskim dworze, który jest śpichlerzem (*Zburzony po 1975 roku*), prowadził chodnik podziemny. Prawdopodobnie był ten gmach mocną wieżą. Przed trzydziestu laty rozchodziły się jeszcze pod nim z piwnicy podziemne ganki, z których jeden do zamku grojeckiego prowadził”.

[zapadły zamek]

„Po zniszczeniu Psar mieszkał na Grojcu majątny pan, ojciec córki jedynaczki nadzwyczajnej urody. Ubiegało się o nią wielu młodzianów, którym równość stanu na przeszkodzie nie stała, atoli ona dumnie wszystkich od siebie oddalać potrafiła. Ta okoliczność, że dziewczica nigdy do kościoła lubszyckiego chodzić nie chciała i podczas gdy rodzice jej na nabożeństwie przebywali, ona haftowaniem pasów rycerskich się trudziła, to dziwiło wielce rodziców.

Jednej niedzieli postanowili rodzice wziąć koniecznie córkę swoją do kościoła, do czego ją jednak wszelkimi namowami skłonić nie zdołali, albowiem się różnymi wybiegami opierała. Krnąbrnością córki zniecierpliwiona i największym gniewem zapalona matka rzekła tedy:

- Otóż już widzę, że z piekłem w przymierzu stoisz i dlatego nie chcesz do domu bożego chodzić. Przeklinam cię przeto! Bądź na wieki potępiona! Zapadnij się na przepaść z całym zamkiem, nim się powrócę, abym cię już nigdy nie oglądała.

Ciężką klątwą niby błyskawicą rażona, stała panna jakby skamieniała, nie mogąc ust otworzyć, aby usprawiedliwieniem swoim zagniewaną matkę ułagodzić, która się śpiesznie oddaliła. Rodzice szli do kościoła podsieniem drewnianym. Dziewica walczyła ze sobą w niewypowiedzianym żalu i zbierała się iść za rodzicami. Wprawdzie nie zapisała się ona księżęciu piekielnemu, węzły miłości krępowały ją tylko do grodu, zaczęli się rodzice do kościoła oddalili.

Dawno już żyła ona w przyjaźni z pięknym i walecznym młodzianem, synem zubożałego właściciela w wioskę zamienionego miasta Psary, z domu Psarskich. Tego jednak nie śmiała kochankiem swym mianować, albowiem rodzice je nigdy by nie chcieli zezwolić na małżeństwo syna, którego ojca nienawidzieli. Z tej przyczyny, korzystając z niebytności rodziców, schodziła się dziewczyna w kaplicy powyżej mianowanej na gruncie psarskim, aby tamże w przyjemnych rozmowach młodziana nadzieją pokrzepiać, że niebo zaiste ich najgorętsze życzenia złączeniem serc ich uści.

Tą razą nie oglądała już dziewczyna swego kochanka, albowiem zaledwie co rodzice do kościoła wstąpili, powstał pod grodem ogromny łoskot, a w oka mgnieniu zapadły się wszystkie gmachy.

Rodzice powracając i widząc ze drżeniem otwór przestraszający, płakali rzewliwie; ojciec zaś przemówił w niewypowiedzianej boleści:

- Tu na grobie mojego jedyne dziecko nie chcę już nigdy nowego mieszkania stawiać – a wskazując naprzeciwległą górę, mówił: - **lubsza** mi owa góra będzie - po czym się tam przesiedlił. Od tego czasu duch nieszczęśliwej dziewczyny około północy w po-

staci biało otulonej osoby koło Grojca pokazywać i chmury deszczowe nad jego czołem się unoszące rozganiać, ażeby gorze potrzebnej wilgoci nie udzielały

Tak klechda opiewa, a treść jej się w tym sprawdza, że błogosławieństwo rodziców dziatkom domy buduje, zaczem takie przekleństwo niweczy ...”.

[Jak pozyskać skarby]

„Na koniec, że gdyby się kto obrał, co by Grojec o północy na kolanach trzy razy obeszedł, mogłaby być dziewczica zbawiona, a on by skarby zapadłe pozyskał. Mógłby się na to jakiś daremniś odważyć.”.

[Zobacz: Lompa J., *Góra Grojec obok Lubczy*. W: „Gwiazdka Cieszyńska” R. 1856 nr 13, s.92; Lompa J., *Bajki i podania*. Wrocław 1965 s. 193-195].

Podanie o gorze Grojec

„Kiedy około 1241 roku Tatarzy jak gdyby brzemienią nie-szczęściem chmura spadli na ziemię naszą, pożogą i mordem naznaczyli miejsca swego przechodu, wtedy stał na Grojcu okazały gród warowny, a gdzie dziś wieś Psary, znaczne wznosiło się miasteczko.

Gdyby palcem kary bożej dotknięte, upadły przed przybyciem Tatar mury tych grodów - a gdyby w drugiej Jerozolimie kamień na kamieniu nie został. Mieszkańcy, którym życie uratować się udało, podziemnym chodnikiem, czyli gankiem, uszli do miejsca, gdzie dziś przed miasteczkiem Woźnikiem stoi świątynka św. Walentego. Już w tym miejscu obronne miasteczko budować poczęli,

ale im się położenie bagnistym wydało, więc się dalej przewieźli i stąd się miasteczko Woźnikiem zwie.

Więcej też z grojskiego zamku było takich podziemnych przechodów, z których jeden prowadził do wsi Psar, drugi do zamku w Lubszy, który dopiero przed 40 laty rozburzono. Do dziś jeszcze można oglądać zawalone szczątki tych ganków podziemnych. Lud mówi tak o rodzinie rycerza, co posiadał grojecki zamek:

Rycerz ten miał córkę nadzwyczajnej piękności. Była pieścidelkiem swych rodziców, którzy ją nader kochali; to tylko rodzicom nie było do smaku i gniew ich na nią ściągало, iż nigdy namówić jej nie mogli, aby z nimi do kościoła udać się chciała. Pewnego razu, gdy ją tak matka do kościoła iść namawiała i prosiła, a ona jej woli powolną być nie chciała, rozgniewana matka wyrzekła straszne słowa przeklęstwa i oddaliła się sama do kościoła.

Córka uczuła boleść i skrucę, ale powodem tego jej nieposłuszeństwa była gorąca miłość do ubogiego, nie walecznego i cnotliwego młodziana, z którym korzystając z nieobecności rodziców zwykła się schadzać w kapliczce pod Psarami, gdzie się wzajemnie pocieszając mile chwile pędzili.

I tą więc razą po odejściu rodziców na tę tajemną schadzkę wybierać się poczęła. Aliści, o okropności! Gdy wrócili rodzice, zamiast zamku znaleźli gruzy zapadłe w głębiny góry. Nie chcieli więc stroskani rodzice budować się nowo na grobie swej córki, ale na drugiej górze zbudowali zamek, który na pamiątkę nieszczęsnych lubowników Lubszą się zwać począł.

(...) w miejscu zapadłego zamku duch dziewicy unosi się o północy, a kto by górę Grojec od 11 do 1 godziny w nocy obszedł na kolanach, ten ową duszę z czyśćca wybawi.”.

[Zobacz: Lompa J., *Góra Grojec. W: Dziennik Górnśląski 1848 nr 39 - 40; Lompa J., Bajki i Podania. Wrocław 1965, s. 195-196*].

Córki pana na Grojcu

Józef Lompa, przy okazji publikowania przedstawionych wyżej legend o Grojcu w „*Gwiazdce Cieszyńskiej*” i „*Dzienniku Górnośląskim*” wspomniał także przy nich o innych wersjach tychże podań:

I

„... Inni powiadają, że rycerz na Grojcu był ojcem trzech córek, które zamiast do kościoła chodzić pasy rycerskie wyszywały i za karę, kiedy rodzice ich w kościele bawili, w ziemię się z grodem zapadły ...”.

[Zobacz: Lompa J., „*Góra Grojec obok Lubczy*”. W: *Gwiazdka Cieszyńska*. 1856 nr 13 s. 92; także: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 s. 193-195].

II

„... Inni prawią, że ów rycerz miał trzy pracowite córki, które dla pracy opuszczały służbę bożą i do kościoła nie chodziły, a więc z bożego dopuszczenia zapadł się ów zamek ...”.

[Zobacz: Lompa J., *Góra Grojec*. W: *Dziennik Górnośląski*. 1849 nr 39 – 40; Także: *Bajki i podania*. Wrocław 1965 s. 195-196].

Drogosławowicze

Jednym z ciekawszych podań pośrednio dotyczących Grojca jest legendarny przekaz o Drogosławowiczach, rodzie związanym z pobliskim Lubczy-Gniazdowem i Koziegłówkami. Ponieważ przekaz tego podania, opublikowany został przez Kantor - Mirskiego na ła-

mach niedostępnego dla mnie „Kuriera Zachodniego”, dlatego też przybliżam go w wersji uproszczonej, na podstawie zapisów opublikowanych przez Józefę Wiśniewską:

W zamierzchłych czasach Gniazdów słynął z tego, że był zespołem stanic rozbójniczych, siedzibą łotrzyków, którzy w czasach zawieruchy społecznej - po opuszczeniu Polski przez Bolesława Śmiałego - obrali sobie tu siedlisko. Stąd też osada została nazwana Gniazdowem. Kiedy dokładnie została założona, nikt dokładnie nie wie. Wszyscy jednak wskazują na Drogosława herbu Zerwikapstur, że był jej dziedzicem już w 1106 roku. Ten Drogosław po ucieczce Bolesława Śmiałego na Węgry, zebrał wałęsających się po okolicy rycerzy i stworzył we swoich włościach gniazdowskich silny oddział, początkowo o charakterze obronnym, który z biegiem czasu, z powodu sprzyjających okoliczności, zaczął uprawiać bandyckie rzemiosło, wyprawiając się na okoliczne włości. Po śmierci Drogosława, rzemiosło rozbójnicze przejęli jego zstępni: synowie i wnuki, którzy grasowali nie tylko po najbliższej okolicy. Proceder ten trwał do 1170 roku, kiedy to Kazimierz Sprawiedliwy, książę krakowski, przepędził Drogosławowiczów z Gniazdowa i zburzył ich fortece na Górze Banaszkowej, Górze Brzozowej (obecnie Florianek, 354 m) w Woźnikach, Górze Biadacz pomiędzy Lubszą a Kamienicą oraz na Górze Sobolej.

Pokonani Drogosławowicze uszli na śląską stronę i zajęli opuszczone grodzisko pod Lubszą na Górze Grojec (365 m). Nie minęło trochę czasu gdy i tutaj ich odnaleziono a wojska Kazimierza Sprawiedliwego zdobyły grodzisko i zburzyły je tak, że do dziś pozostał na Grojcu tylko ślad w postaci głębokiej jamy.

[Zobacz: Kantor – Mirski M., *Z pomroków dziejowych Zagłębia - Gniazdów – Koziegłówek. W: Kurier Zachodni z 9.03.1930 ; Wiśniewska J., Dzieje miasta i gminy Koziegłowy. Katowice 1996 s.239].*

Jak powstała Lubsza

Dawno, dawno na górze Grojec koło Lubszy żył bogaty i dobry rycerz z żoną i śliczną córką. Kiedy córka dorosła, przyjeżdżało wielu rycerzy i każdy chciał się z nią ożenić, ale dziewczyna żadnego nie chciała. Im więcej przyjeżdżało i im bardziej rodzice chcieli ją ożenić, stawała się coraz smutniejsza. Wychodziła z domu na samotne spacery i błąkała się po parku. Ojciec chciał zbadać przyczynę jej smutku i raz poszedł za nią. Naraz zobaczył ją w altanie z jednym ze swoich sług. Rozgniewał się bardzo, sługę wypędził z domu, a dziewczynę zamknął w wieży. Ale i tam nocą sługa przychodził do niej pod okno. W końcu rycerz córkę uwolnił.

Upłynęło sporo czasu.

Raz w pobliskim Koszęcinie było święto kościelne i rycerz z żoną pojechali na nie. Córka nie pojechała, powiedziała, że jest chora. Kiedy rodzice pojechali, do córki wkradł się znowu ten sam sługa. Ojciec przeczuwał to i zawrócił z drogi. Okropnie zagniewany przebił sługę swoim mieczem, a dziewczynie życzył w gniewie, aby się w ziemię zapadła. Rozgniewany wyjechał do Koszęcina, a kiedy oboje wrócili, zamku już nie było. Zapadł się on razem z dziewczyną pod ziemię. Ojciec zasłonił ręką oczy i płakał. A kiedy odciągano go, aby pojechał do innego ze swoich zamków, on powiedział „ta góra jest mi lubsza jak wszystkie pałace” i nie chciał góry opuścić. Stąd nazwa wioski całej Lubsza.

Duch dziewczyny odziany w welon, jak mówią, do dziś dnia od czasu do czasu pojawia się nad Grojcem i gdyby ktoś w tym czasie obszedł na kolanach trzy razy górę w koło zanim kogut zapieje, dziewczyna byłaby wybawiona.

[Ligeża J. *Simonides D.*, „Gadka za gadką. 300 podań i anegdot z Górnego Śląska”. Katowice 1973 s. 17-18].

Lubsza

„Lubschau, Lubsza; rejencja opolska, powiat lubliniecki. Obok wznosi się jedyna w tej okolicy góra Grójcem zwana, od warowni grodu, którego szczątki jeszcze dziś widać.”

Lud dziwnie prawi powiastki romantyczne o zapadnięciu się tego zamku, z przyczyny rozkochanej córki jego właścicielki, która gdy się w gruzach zagrzebała, rodzice zbudowali pod górą owo miasteczko, które dla pamięci nieszczęśliwych lubowników, Lubszą się zwie. A i Lubsza czyli Lubusza była boginią miłości u starożytnych.

Utrzymuje się tu przysłowie: „Kiedy Kraków budowano, jeżdżono do Lubszy po piwo”. W tej wsi Lubszy, J. Lompa, szlązki literat, jest lat już 30 nauczycielem.

[Zobacz: Łepkowski J., *Wiadomości o Szląsku. W: Biblioteka Warszawska*” t. 3 (1849) ; Treszel M., *Związki Józefa Lompy z nauką i kulturą polską oraz jego podręczniki szkolne i książki rolnicze. Opole 1979 s.320*].

Woźniki

„Woischnik, Woźnik (!); rejencja opolska, powiat lubliniecki. Podług wieści gminnej, nazwa ma pochodzić od tego, iż Tatarzy gród na Grójcu opanowali, mieszkańcy się na to miejsce przenieśli.”

[Zobacz: Łepkowski J., *Wiadomości o Szląsku. W: Biblioteka Warszawska*” t. 3 (1849) ; Treszel M., *Związki Józefa Lompy z nauką i kulturą polską oraz jego podręczniki szkolne i książki rolnicze. Opole 1979 s.325*].

Czapka pełna złota

Na Górze Grojeckiej dawno temu stał duży zamek, w którym zamieszkiwali bardzo bogaci ludzie. W rodzinie tej były dwie córki ale tylko jedna z nich była krnąbrnym dziewczęciem, nigdy nie chciała słuchać rodziców, nawet nie chciała z rodzicami jeździć do kościoła. Matka była bardzo tym faktem zrozpaczona. Pewnego razu, gdy córka kolejny raz odmówiła matce uczestnictwa w nabożeństwie, ta rzuciła na nią klątwę mówiąc: - Lepiej byś się pod ziemię zapadła. Gdy po niedzielnej mszy powrócono, zamku już nie było. Została tylko góra i w środku niej duża dziura.

W późniejszych czasach, pewnego razu w tym samym miejscu na Górze Grojeckiej bawiły się dzieci. Pośród nich była także mała dziewczynka, biedna sierotka, z której niektóre z dzieci naigrywały i wyśmiewały się. W pewnym momencie ktoś zerwał jej z głowy starą wysłużoną czapeczkę i wrzucił w czeluść dziury zapadłego zamczyska. I nagle, po pewnej chwili, „ktoś” lub „coś” wyrzuciło na powrót czapkę z dołu. Jakie było zdziwienie, gdy okazało się, że czapka wypełniona jest po brzegi złotem. W jednej chwili uboga sierotka stała się bardzo bogatym dzieckiem.

Widząc to inni, licząc na to, że i oni zostaną obdarowani, poczęli wrzucać w czeluście góry swoje nakrycia głowy. Ale co to ? Oto wewnątrz góry wypłuło na powrót ich, ale podarte w strzępy czapki i chusty.

Ludzie w Starczy powiadali, że ciąży na tej górze klątwa i gdyby znalazł się śmiałek, który o północy obejdzie tę górę na kolanach trzy razy dookoła to wybawi zamek od klątwy i wtedy on ponownie wyłoni się z podziemi.

[Zapis podania uzyskałem od Joanny Chrzanowskiej. Legendę opowiadała swoim dzieciom Helena Komar ze Starczy, babcia wspomnianej Joanny. Starcza - miejscowość położona 6-10 km na północ i północny wschód od Lubszy].

Grób dziedzica Grojca

W Babienicy, wiosce położonej na północny zachód od Lubszy, żyła dawno temu pewna staruszka. Sędziwa kobieta nieraz opowiadała o nieszczęsnej dziewczynie, która poniosła tragiczną śmierć w gruzach zapadłego pod ziemię zamczyska, stojącego na lubszeckim Grojcu. Po jej śmierci, pogrążeni w bólu rodzice zamieszkali w Babienicy, w miejscu gdzie do dnia dzisiejszego stoją zabudowania babienickiego dworu. Podobno znajdował się tam pierwotnie mały dworek, w którym spędzili oni swe ostatnie dni, spoglądając ze smutkiem na porośły lasem Grojec.

Rozpacz po stracie jedynaczki nadważyła ich siły tak, że staruszkowie dość szybko opuścili ziemski padół, łącząc się z oczekującą ich w niebiosach jedyną córką. Nie mogąc jednak znaleźć miejsca ostatniego spoczynku w krypcie grobowej zrujnowanej, zapadłej zamkowej kaplicy na Grojcu, pogrzebani zostali nieopodal dworku w Babienicy.

Mijały lata, minęły wieki. Zmieniali się kolejni właściciele majątku. Po zabudowaniach starego dworku nie pozostał żaden ślad, a i wspomnienia po dziedzicach Grojca okryła mgła tajemnicy.

Kiedy w 1833 roku dobra lubszeckie, wraz z wchodzącym w ich skład majątkiem rycerskim w Babienicy, przeszły w ręce rodu Henckel von Donnersmarck, wydarzenia sprzed lat ożyły.

Zaprzagnął bowiem wtedy nowy właściciel, aby w Babienicy zbudować dużych rozmiarów park. Na jego polecenie wykarczowano byle jak rosnące drzewa i krzewy, wrywano korzenie i pniaki, równano ziemię.

Wtedy to, płytko pod ziemią, natrafiono na potężną, grubą płytę wykonaną jakby z żelaza, której nie potrafiono ruszyć. Próbowano ręcznie i sprzężonymi parami wołów, ale nie dano rady.

Zniechęcony niepowodzeniem hrabia Henckel von Donner-

smarck, kazał wszystko zasypać, wyrównać ziemię i obsadzić świerkowym lasem. Z biegiem czasu z malutkich sadzonek wyrosły dorodne choinki, a następnie drzewa, po których jednak dzisiaj próżno szukać śladu. Nie wiadomo także, gdzie znajduje się płyta kryjąca wejście do grobu.

[Zobacz: Jesionek Ł., *Mała historia parafii Lubsza. Rękopis (kopia w zbiorach autora)*; Szczech B., *Legendy Lubszy i okolic. Lubsza - Zabrze 1998 s.17-18*].

Zakłęte skarby koziegłowskiego zamku

Przed kilku laty na rynku księgarskim ukazała się praca Józefy Wiśniewskiej: „*Dzieje miasta i gminy Koziegłowy*”. Autorka pośród kilku przytoczonych legend związanych z terenem byłego baronatu koziegłowskiego, publikuje także podanie odnoszące się pośrednio do lubszeckiego Grojca. Wątek poniższej legendy pochodzi prawdopodobnie z miasta Koziegłówek lub najbliższej okolicy i odnosi się do wydarzeń, które miały mieć miejsce w wieku XIII, w czasie najazdu tatarskiego na ziemię polskie:

„Było to (...), bardzo dawno. Pod wieczór letnią porą, Tatarzy chmarą i z nagłą obokoczyli zamek. Zawrzał pod murami zacięty bój, który jednak nie dał zwycięstwa hordzie. Nie mogąc zamku zdobyć, postanowili Tatarzy dotąd trzymać go w oblężeniu, aż załoga jego z głodu, sama otworzy bramy. I tak się stało ! Otworzyły się bramy grodziska. Horda runęła do wnętrza, mordując część załogi, resztę zabierając w jasyr. Dziedzica zamku jednak nie pojмали, gdyż ten pod osłoną nocy spuścił się na linie z murów i wraz z żoną schronił się w lasach pod Wylągami, a potem uszedł do krewnych co siedzieli na zamku w Grojcu pod Woźnikami.

W połowie drogi, gdy żona dziedzica i pana zamku ochłonęła z przerażenia i strachu, przypomniała sobie o skarbach, pozostawionych na łasce losu w lochach zamkowych.

Pyta więc męża.

- Mężu, a z pieniędzmi i klejnotami co będzie ?

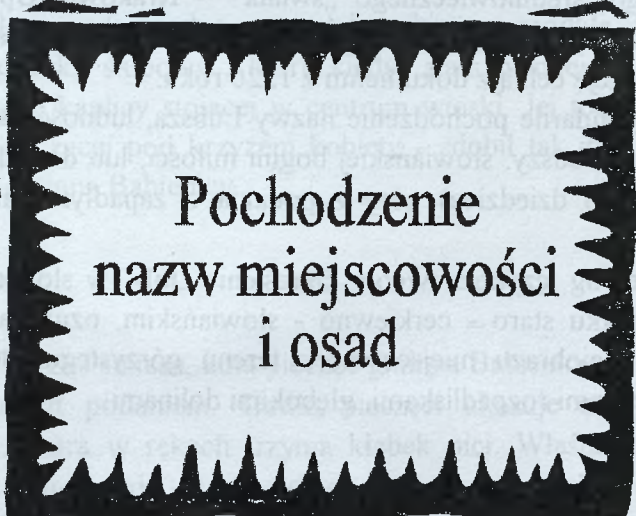
Rozgniewany pan krzyknął ze złości.

- A niech je diabli biorą, milsze mi życie, jak wszystkie skarby !

Od tej pory przeogromne skarby wziął w posiadanie bies, który ani Tatarzynowi, ani owemu panu, gdy powrócił po wojnie do zamku, nie dał już do nich przystąpić. Leżą też do dnia dzisiejszego w potężnych sklepionych lochach, przywalone gruzem, a jest tego moc wielka, zasypana w beczkach, nieckach itp. naczyniach (...).

[Zobacz: Wiśniewska J., *Dzieje miasta i gminy Koziegłowy*. Katowice 1996 s. 261-262].

Pochodzenie
nazw miejscowości
i osad



Pochodzenie nazw miejscowości i osad



Lubsza

Uważana za jedną z najstarszych miejscowości Górnego Śląska, pomimo iż w zachowanych dokumentach pojawia się stosunkowo późno, dopiero w 1316 roku. Natomiast parafia lubszecka wzmiankowana została jeszcze później bo w 1374 roku w zapisach poboru świętopietrza. Nie znaczy to, że dopiero wtedy zaistniała miejscowość jak i kościół. Późne pojawienie się w dokumentach, powodowane było znacznym oddaleniem od centrów politycznych ówczesnego, średniowiecznego „świata” – Krakowa, Opola czy Wrocławia. Niektórzy próbują utożsamiać Lubszę z osadą posiadającą stację celną z dokumentu z 1226 roku.

Legendarne pochodzenie nazwy Lubsza, ludność nawiązuje do imienia Lubuszy, słowiańskiej bogini miłości, lub do „lubszej” - milszej (sercu dziedzica) góry z podania o zapadłym zamku na Grojcu.

Według językoznawców, określenie „**lub**” w słowie „**Lub**-sza”, w języku staro - cerkiewno - słowiańskim, oznacza nawiązanie do krajobrazu miejscowości: terenu górzystego, poprzecinanego licznymi rozpadliskami, głębokimi dolinami.

Babienica

Po Lubszy i po Boronowie, Babienica to prawdopodobnie trzecia w kolejności, najstarsza w kolejności miejscowość w dawnej parafii, na co wskazywałaby forma poboru dziesięciny, płaconej na rzecz kościoła parafialnego.

O pochodzeniu nazwy miejscowości ludność urobiła dwie

legendy:

1.

„Przed wiekami była to ludna i zasobna osada - aż do chwili, kiedy to przywleczono tam straszną zarazę, która w krótkim czasie uśmierciła wszystkich mieszkańców z wyjątkiem jednej kobiety. Mieszkańcy bali się nawet zbliżyć do granic miejscowości obawiając się śmiertelnego zagrożenia. Znalazł się jednak śmiałek, który przemógł strach i po powrocie powiedział, że: *zaraza wszystkich zabiła a jednej babie nic nie zrobiła*.”

Inne podanie głosi że ocalała kobieta wymodliła swoje życie pod kapliczką słupową, która kiedyś stała w miejscu dzisiejszej murowanej kaplicy stojącej w centrum wioski. Jej to wizerunek – postać klęczącej pod krzyżem kobiety – zdobił tak zwaną nowszą pieczęć gminną Babienicy.

2.

Także i starsza, inna pieczęć gminna Babienicy związana jest z prastarym podaniem. Godło pieczęci ukazuje stojącą postać kobiecą, która w rękach trzyma kłębek nici. Właśnie ta kobieca przędza - **babia nić** - nawiązuje do legendy, która głosi o tym, że: „Dawno temu Babienica słynęła z wyrobu precudnych tkanin, a wszystko za sprawą przędzy i nici, które wyrabiała jedna z miejscowych kobiet. Pewnego dnia kobieta ta opuściła z niewiadomej przyczyny wioskę i nikt już nie potrafił wytwarzać tak barwnej i delikatnej nitki. Rzemiosło upadło, a o świetności Babienicy i słynących jej tkanin świadczyła tylko pamięć o kobiecie umieszczonej na tłoku pieczęci gminnej.”



Borowiany

Borowiany to nazwa zaginionej jeszcze w osiemnastym wieku osady, położonej na terenie parafii lubszeckiej. Wzmiankowana w księgach metrykalnych w 1707 roku. Przejściowo określana w zapisach także jako Bór. Być może jest to pierwotna nazwa osady Dubiele, położona nad tak zwanym jeszcze w XIX wieku Potokiem Kopaczkim (Kopaczky Waser) w XVI/XVII zwanym Pałecznicą, obecnie Dubielski Potok, nad dawną granicą parafii, pomiędzy dzisiejszymi Kaletami a Strzebinem.

Bukowiec

Folwark założony na skraju lasów lubszeckich (Lubschauer Forst), nazywanych tak jeszcze w początkach XX wieku, położony na gruntach psarskich (1817 Bukowietz zu Psar; Psar Vorwerk Bukowiec). W 1820 roku osada zapisana jako: Berghof oder Bukowiec. Miejscowość rozwinęła się po wytyczeniu i zbudowaniu w XIX wieku nowej, bitej drogi z Koszęcina do Piasku.

Nazwa miejscowości nawiązywała do rosnącego w pobliżu lasu bukowego. Bukowiec wzmiankowany został w księgach metrykalnych parafii lubszeckiej w początkach dziewiętnastego wieku.

Christianenhof

Folwark założony w okresie kolonizacji fryderycjańskiej na gruntach leśnych Kamienicy - późniejsza Widawa. W zapisach parafialnych pojawia się w początkach XIX wieku.

Czarny Las

Miejscowość powstała w XIX wieku, początkowo jako folwark, na miejscu wykarczowanego „Czarnego Lasu”, boru rozciągającego się po obu stronach granicy pomiędzy Śląskiem a biskupim księstwem siewierskim. Miejscowość nosiła pierwotnie nazwę „Helenenthal”, nadaną obszarowi dworskiemu na cześć Heleny, żony właściciela dóbr czarnoleskich.

Po 1922 roku, osadzie zmieniono nazwę z niemieckiej Helenenthal, na polską Czarny Las, nawiązującą do historycznego określenia miejsca, na którym to została założona.

Dołki

Dawny przysiółek Lubszy zbudowany w obniżeniu terenu pomiędzy Górką a Granicami, w pobliżu granicy z Ligotą, obecnie w zaniku. W przeszłości znajdowały się tam dwa gospodarstwa Nawrotów (vel Nawratów). Wcześniej funkcjonowała tam cegielnia oraz dużych rozmiarów wiatrak. Po cegielni pozostały glinianki a po wiatraku potężnych rozmiarów młyńskie koła. Nazwa Dołki nawiązuje do dołów pozostałych po eksploatacji gliny, w latach funkcjonowania cegielni.

Drogobycza

Dawna osada nadgraniczna. W początkach XIX wieku zwana od przepływającego obok granicznego potoku Zimną Wodą (zapis w księgach metrykalnych z 1807 roku: Pustkowie zu Caminitz Zimna Woda an der grenze). Po drugiej potoku, po polskiej

stronie granicy istniała osada o tej samej nazwie.

Stara legenda mówi, że nazwa miejscowości - Drogobycza - pochodzi od potocznego określenia drogi, którą pędzono byki (bydło) z Polski przez Śląsk na Węgry. Dlatego też od byczej drogi powstała Drogobycza.

Inne stare podanie nazwę Drogobyczy wywodzi od słów przeprawiających się przez granicę polsko-śląską żydowskich kupców, którzy mieli mawiać, że w przygranicznej karczmie w Zimnej Wodzie były bardzo „słone ceny”, czyli: „w Zimnej Wodzie drogo bycz”.

Z biegiem czasu w celu odróżnienia śląskiej Zimnej Wody od tej, leżącej po polskiej stronie granicy, tą śląską osadę zaczęto nazywać Drogobyczą.

Dubiele

Osada leśna położona nad Dubielskim Potokiem (w XIX wieku zwany Kopaczkim Potokiem, wcześniej Pałecznicą), pomiędzy Kaletami a Strzebinem. W księgach metrykalnych parafii lubuskiej wzmiankowana w początkach XIX wieku (1802; 1812 Dubiele bey Erdmannsheim). Nazwa pochodzi od nazwy rodzinnej - nazwiska rodziny Dubiel (w 1810 roku - Andreas Dubiel bauer aus Dubiele).

Prawdopodobnie w tymże miejscu pierwotnie znajdowała się znikła w osiemnastym wieku osada Borowiany, zwana także Bór.

Erdmannshain

Kolonia założona w okresie kolonizacji fryderycjańskiej przez dziedzica Lubczy Erdmanna von Puckler. Od jego to imienia

przejęła nazwę, którą dzierżyła aż do 1922 roku, kiedy to po powstaniach śląskich i podziale Górnego Śląska, po przyłączeniu do Polski, w ramach pierwszej urzędowej polonizacji, nazwana została Kolonią Strzebińską, od leżącej w pobliżu wioski Strzebiń. Wzmiankowana w księgach metrykalnych parafii lubszeckiej już w 1775 roku mimo iż urzędowy wykaz datuje jej powstanie na rok 1778.

Friedrichshof

Pierwotnie folwark założony w okresie kolonizacji fryderycjańskiej, pomiędzy Ligotą a Pakułami, w pobliżu granicy śląsko-małopolskiej. Kolonia w stanie szczątkowym zachowała się do dnia dzisiejszego w pobliżu Skrzesówki.

Gorole – Górale

Pierwotnie był to przysiółek powstały na gruntach Ligoty w XIX wieku. Nazwa nawiązuje do nazwiska pierwszych, zamieszkałych tu osadników, rodziny Gorolów.

W żadnym wypadku nazwa Gorole, nie ma związku z nazewniczym określeniem ludności, pochodzącej z terenu dawnej Galicji, tak zwanymi potocznie gorolami - czyli ludnością pochodzącą z wschodniej granicy Śląska. Obecna, urzędowa nazwa osady to Górale, nie mająca jednak historycznego uzasadnienia.

Huta Karola

Najbardziej na północny zachód wysunięta miejscowość

Śląska to Huta Karola. Jej początki sięgają przełomu XVIII i XIX wieku. Początkowo znajdował się tam młyn wodny i potężny staw, zbudowane na rzece Kamieniczce, zwanej później, między innymi, także Potokiem Młyńskim. Pierwotnie jako część Młyn (Kamieńskich), a faktycznie jako część Kamienicy.

Pierwszy zapis - jako Huta Karola - Carlshutte odnotowano w księgach metrykalnych kościoła parafialnego w Lubszy dopiero w 1821 roku, wzmiankując Jana Fox (Johan Fox Huttenschmied von Carlshutte, zapisany później także jako Johan Fochs Hutten-schmied von Kaminitzer Eisenhutte), natomiast Knie, w swym Opisie Śląska z 1830 roku, przypisuje jej przynależność Lubszy.

Od czego, a raczej od kogo wzięła osada swoją nazwę? Czy od młynarza Carla Mazona, młynarza kamienickiego, występującego w dokumentach z 1787 roku, właściciela młyna w Kamienicy (późniejszej jej części nazwanej Hutą), czy od imienia Carla Reiflanda - zarządcy ekonomicznego dóbr lubszeckich w Kamienicy, wzmiankowanego w 1822 roku?

Pytanie czeka na odpowiedź!

Kalety

Osada przemysłowa, powstała jako kolonia w końcu osiemnastego wieku pomiędzy Kuczowem a Zawodziem na prawym brzegu Małej Panwi. Nosila różne nazwy: Lubschauer Kusnitsa, Kalety (Kalita, Kality), Stahlhammer, Neusorge.

Nazwa Kalety pochodzi od nazwiska rodziny mieszkającej na tym terenie - Kalita. W 1800 roku Lubschauer Hammer Kaleten, wcześniej bo już w 1773 roku Lubschauer Kusnitsa.

Kamienica

Według zapisu w „Kronice Szkoły Podstawowej w Kamienicy”, miejscowość nazwę swą zawdzięcza legendarnym wydarzeniom sprzed wieków. Podanie głosi, że podczas jednej z wojen osada została całkowicie zniszczona i zamieniona w stosy gruzów tak, że tylko kupa kamieni pozostała, nic więcej. Stąd nazwa Kamienica. Do legendy tej nawiązuje napieczętnie godło samorządu gminnego, przedstawiające kupę kamieni.

Według tegoż samego źródła, nazwę przypisuje się gruntom w Kamienicy, gdzie pod cienką warstwą uprawnej ziemi znajduje się kamienne podłoże. To samo określenie występuje w językoznawstwie: Kamienica - teren kamienisty, Kamieniczka - rzeka o kamienistym podłożu.

Przymiotnik „Śląska” w nazwie Karnienicy, odnajdujemy w zapisach metrykalnych kościoła parafialnego w Lubszy już w XVIII wieku. Celem jego wprowadzenia było odróżnienie tej nazwy miejscowości, od innej, tak zwanej Polskiej Kamienicy, miejscowości położonej na północny wschód od granic parafii lubszeckiej, w byłym biskupim księstwie siewierskim.

Kamieńskie Młyny

Miejscowość Kamieńskie Młyny, to dawny przysiółek Kamienicy Śląskiej, położony w większości na lewym brzegu rzeczki Kamieniczki, przezwanej później Potokiem Młyńskim, od chwili, kiedy pierwotną jej nazwę przeniesiono na potok zwany wcześniej Zimną Wodą, płynący na pograniczu Starczy. Początki miejscowości sięgają prawdopodobnie wieku XVI a być może i końca średniowiecza. Najpierw osada Młyny funkcjonowała w ramach Ka-

mienicy, jako szereg folwarków i młynów, stąd występująca jeszcze w XIX wieku nazwa: „Na Młyny” bądź Młyny. W języku łacińskim od początku zapisywana jako „Molendina” a w wizytacji biskupiej 1720 roku, jako „Mola”, co moim zdaniem było błędnym zapisem słowa **Molendina** = Młyn, Młyny.

Kolonia Strzebińska

Kolonia założona w wieku osiemnastym przez dziedzica Lubszy, Erdmanna von Puckler, jako Erdmannshein. W 1922 roku, po przejęciu koloni przez władze polskie, zmieniono nazwę, polonizując ją i nazywając Kolonia Strzebińska.

Kuczków

Osada powstała jeszcze w XIV wieku, początkowo jako kuźnica na gruntach leśnych Lubszy (1369 rok). Nazwa związana z imieniem Kucza, kuźnika tu działającego. W składzie Lubszy do pierwszej połowy XIX wieku.

Ligota

Miejscowość o rodowodzie średniowiecznym. Powstała najwcześniej w końcu XIII lecz najprawdopodobniej dopiero w wieku XIV. Przez długi czas jako wieś miejska Woźnik. W XV wieku wyłączona z miasta przez właściciela Woźnik Piotra z Lubszy i włączona w skład jego dóbr lubszeckich. Później w składzie dóbr Zamku Woźnickiego. Nazwa wskazuje na zastosowanie w procesie

osadniczym ulg podatkowych: Ligota - Lgota - (Ulga - wolnizna) - Wola.

Ludwigsthal

Kolonia założona na gruntach Lubszy w połowie osiemnastego wieku. Nazwę swą przyjęła od nazwiska zasadzcy Ludwika von Puckler, dziedzica Lubszy. W wieku dziewiętnastym oprócz urzędowej nazwy używano niemieckiego i słowiańskiego określenia: Sand - Piasek.

Młynek

Przysiółek Lubszy, uroczu położony w pobliżu granic z Sułowem, obecnie Woźniki, nad Kanarem czyli Potokiem Lubszeckim, niedaleko od Ptasiej Góry, zwany był dawniej także Młynkiem Lubszeckim. W księgach metrykalnych kościoła św. Jakuba Starszego w Lubszy, wzmiankowany w 1710 jako Molendino post Lubscham (Młyn za Lubszą). Jego rodowód sięga prawdopodobnie jeszcze średniowiecza.

W początkach osiemnastego wieku młyn, stawy rybne i mały folwark znajdował się w rękach rodu młynarzy o nazwisku Majchrzyk (Malchnik - Malchrzyk - Majchrzyk i inne formy zapisu nazwiska). Ten sam ród w początkach tegoż wieku dzierżył młyn wodny, położony nad Potokiem Stawowym w Mokrusie (Simon Malchrzik molitor de Mokrusz zapis z 5.07.1710). Istniejący jeszcze niedawno młyn wodny w Młynku przestał działać w okresie stalinowskim.

Młynek w okresie międzywojennym oraz w pierwszych

latach powojennych był miejscem majówek okolicznej młodzieży. Potocznie nazywany też Bałkanami Lubszy.

Gdy w latach funkcjonowania naszego pociągu, zwanego „Sierotką”, nastąpiło jego opóźnienie, wszyscy mówili, że „pan T(...) na Bałkanach znowu zawarł semafor” (na marginesie należy dodać, że semafora na tym odcinku kolei nigdy nie było).

Mokrus

Dawna osada przemysłowa, położona nad Potokiem Babienickim, przy nieistniejącym szlaku drogowym prowadzącym z Lubszy, przez Potempę w stronę Miasteczka i Tarnowskich Gór.

Po wybudowaniu bitej drogi z Piasku do Miotka, co miało miejsce w drugiej połowie XIX wieku, osada odsunięta od głównego szlaku straciła na znaczeniu.

Nazwa Mokrus pochodzi od nazwiska kuźnika Mokrusza, w szesnastym wieku działającego w Kuźnicy Miodkowej.

Mzyki

Przysiółek położony na dawnym obszarze Babienicy, na północny zachód od tej miejscowości. Prawdopodobnie jest to osada powstała w miejscu założonej w końcu XVIII wieku kolonii, określanej w zapisach metrykalnych kościoła lubszeckiego jako kolonia babienicka.

Nazwa „Mzyki” pochodzi od nazwiska pierwotnie zamieszkałej tam rodziny o nazwisku Mzyk. W XIX wieku przejściowo nosiła także nazwę: „Duda”, która także nawiązywała do nazwiska mieszkających tam osadników.

Nadolany

Dawna osada zaginiona jeszcze w osiemnastym wieku (druga połowa). Położona była w miejscu Zawodzia, dzielnicy dzisiejszych Kalet. Wzmiankowana w lubszeckich księgach metrykalnych już w 1707 roku, lecz prawdopodobnie jej rodowód jest znacznie starszy.

Dokładne położenie Nadolan – Nadolin, określa mapa Wielanda – Homana z 1736 roku.

Nazwa nawiązuje do określenia położenia osady względem Kuczowa. Ponieważ miejscowość leżała w dolnym biegu rzeki Małej Panwi dlatego zwano ją i jej mieszkańców Nadolany (Nadolanie).

Niepolewka

Miejscowość powstała w XX wieku, na terenie historycznego „Czarnego Lasu”, obszarze byłego boru wyciętego w pierwszej połowie XIX wieku, a przyłączonego do państwa pruskiego w wyniku regulacji granicy prusko - rosyjskiej w 1835.

Nazwa pochodzi od nazwiska właściciela dóbr Czarnego Lasu, Kazimierza Niepolewskiego. Niepolewski, polski działacz narodowy pochodzący z Wielkopolski, członek Polskiego Komisariatu Plebiscytowego w Bytomiu, współpracownik Korfatego. W 1922 roku został on pierwszym polskim starostą powiatu lublinieckiego.

Okraglik

Kolonia założona na leśnych gruntach Kamienicy nad tak

zwaną granicą polską w okresie kolonizacji fryderycjańskiej. Wzmiankowana w zapisach metrykalnych w początkach wieku dziewiętnastego (1813 – Soldaten Jatzek Tomalka). Pierwotnie nosiła nazwę Niwy, podobnie jak kolonia założona obok na gruntach Boronowa. W 1809 roku zapisana jako: Niwy - Kaminitz Pustkowie (Niwy, pustkowie kamieńskie). Nazwa osady nawiązuje do charakterystycznego założenia w kształcie okręgu, stąd polska nazwa Okraglik.

Pakuly

Osada powstała w początkach wieku dziewiętnastego w pobliżu granicy polskiej z Rudnikiem Małym według tradycji, należącym przed wiekami do parafii lubszeckiej. Nazwa miejscowości nawiązuje do rodziny Pakułów, zamieszkującej w osiemnastym i dziewiętnastym wieku w Ligocie oraz opisywanej tu osadzie. Osada wzmiankowana w księgach metrykalnych kościoła w Lubszy w 1800 roku (Pakule).

Piasek

Miejscowość powstała jako kolonia w połowie wieku osiemnastego i nosiła nazwę oficjalna Ludwigsthal do 1922 roku. Charakterystyczną nazwę Piasek, uzyskała dopiero na przełomie XVIII/XIX wieku.

Początkowo jako niemiecką nazwę: Lubschauer Sand, a dopiero później, po latach, słowiańskie określenie Piosek, Piasek, co nawiązywało do charakteru gruntów wioski.

Plaszczymąki

Osada powstała na gruntach leśnych Psar, wzmiankowana w wieku dziewiętnastym. Nazwa nawiązuje do nazwiska Plaszczymąka (Plaszczymąka) zamieszkującej ten przysiółek. W 1828 roku zapis w księgach metrykalnych jako: Psar Plaszczymonki.

Psary

Miejscowość o rodowodzie średniowiecznym. Nazwa jej wskazuje na osadę o charakterze służebnym, czyli mieszkańcy Psar to ci, którzy opiekowali się stadem psów łownych dla księcia pana. Według pochodzącego z Kalet znanego językoznawcy, Henryka Borka, pierwotna nazwa wsi to Psiarze. Miejscowość Psary, często występująca na terenie Polski, w dokumentach parafii lubszeckiej pojawia się bardzo późno, bo dopiero w Protokolarzu miasta Woźnik”.

Schönhof

Kolonia założona na gruntach Lubszy. Wzmiankowana w początkach wieku dziewiętnastego, ciągnęła się wzdłuż drogi z Piasku (Ludwigsthal) do Lubszy. Włączona została później w obszar Piasku, podobnie jak Smolana Buda. Folwark zwany także Nowym Folwarkiem pozostał w granicach Lubszy, podobnie jak nieistniejąca już dziś gajówka Wantoki.

Po 1922 roku nazwa sztucznie przemianowana na Kolonię Piaskowską nie utrzymała się. Ludność miejscowa nazywała ją swojsko jako Szyjnow.

Od obszaru Lubszy oddzielona drogą, prowadzącą w stronę Grojca obok winklerowego krzyża.

Skrzesówka

Osada położona na północny wschód od Ligoty, dawny przysiółek powstały na jej gruntach. W 1761 roku wzmiankowana w księgach metrykalnych parafii lubszeckiej jako Krzesówka (1766 Skrzoszowka). Zapisywana także jako Skrzyszówka.

Nazwa prawdopodobnie odnosi się do osady leżącej na kresach (granicy parafii, granicy Ligoty), stąd Kresówka - Krzesówka, a określenie mieszkańców: z Krzesówki - s Krzesówki - Skrzesówki. Są także twierdzenia, że nazwa miejscowości wywodzi się od położenia osady na dawnym skrzyżowaniu (krzyżówka) dróg prowadzących z Lubszy przez Ligotę do Koziegłówek i z Woźnik przez Ligotę, Rudnik w stronę Częstochowy.

Smolana Buda

Dawna kolonia powstała w okresie kolonizacji fryderycjańskiej na obszarze dóbr dominialnych Lubszy, obecnie w składzie sołectwa Piasek Pierwotna nazwa osady: Schonbrunn - piękne źródło, odnosiła się do istniejącego po dziś dzień źródła znajdującego się na skraju osady pod lasem. W XIX wieku przyjęła nazwę Smolana Buda, w nawiązaniu do zajęcia części mieszkańców wypalających węgiel drzewny do znajdujących się w okolicy zakładów hutniczych oraz pozyskujących w trakcie tego procesu smołę.

Sośnica

Miejscowość powstała w końcu XVIII wieku na gruntach leśnych Lubszy w okresie kolonizacji fryderycjańskiej. Założona na skrzyżowaniu dróg prowadzących z Lubszy i Piasku do Kuczowa i Miotka oraz z Woźnik w kierunku Tworoga. Początkowo jako osada leśna, nazwę swą przyjęła nie, jak się próbuje tłumaczyć, od środowiska leśnego (sośnic - sosen) lecz od nazwiska osadników, rodziny Sośniców (Sośnica), licznie zamieszkującej w przeszłości tę wioskę.

Ślęzkowe

Osada położona wzdłuż dawnego Potoku Stawowego (Potok Babienicki, ostatnio - Psarka) przy dawnej drodze z Tarnowskich Gór do Częstochowy. Nazwa pochodzi od nazwiska młynarzy, właścicieli nieistniejącego już młyna oraz rozległych gruntów, rodziny Ślęczka. Ślęzkowe - Ślęzkowe pierwotnie położone na gruntach Lubszy (do 1951 roku) i Psar, później Piasku i Psar a obecnie tej ostatniej miejscowości.

Na Ślęzkowym istniała kaplica św. Krzyża, zburzona w okresie międzywojennym (na jej miejscu wybudowano nową z cegły), oraz cmentarz choleryczny.

Wantoki

Nazwa gajówki i otaczającego ją terenu u podnóża Góry Lubszeckiej. Małowniczo położona na gruntach majątku lubszeckiego, na północny zachód od tak zwanego dawniej nowego fol-

warku, obecnie zburzona. Obok przepływa strumyk wypływający w re-mizie znajdującej się na stoku obniżenia pomiędzy Grojcem a Górą Lubszecką.

Widawa

Folwark założony na gruntach leśnych Kamienicy w tak zwanym okresie fryderycjańskim pod nazwą Christianenhof. Jako Widawa wzmiankowana w początku wieku XIX (1812 Widawa; 1820 Vorwerk Widawa).

Oprócz folwarku w Widawie znajdowały się stawy rybne, zbudowane na rzece Kamienicze oraz gajówka. Językoznawcy wywodzą nazwę od słowa „wid” czyli wić się, skręcać, co odnosi się do przepływającego tam potoku.

Zawodzie

Pierwotnie folwark, powstały w drugiej połowie XVIII wieku, w miejscu zanikłej osady zwanej Nadolany. W księgach metrykalnych parafii lubszeckiej, Zawodzie wzmiankowane w 1776 roku. Nazwa określająca położenie miejscowości względem Jędryska dawnej Kuźnicy Jędrzychowskiej. Zawodzie leżało za wodą, czyli za rzeką Mała Panew.

W osiemnastym i początkach wieku dziewiętnastego osada zamieszkała w większości przez węglarzy i kuźników pracujących pobliskich kuźnicach. Obecnie w składzie miasta Kalety.



Inne podania i legendy okolic Grojca

Biała pani w Smolanej Budzie

Jedna z kolonii założonych w końcu XVIII wieku przez hrabiów Pucklerów, dziedziców Lubszy, była osada Schonbrunn. Nazwę swą przyjęła od dość wydajnego źródła znajdującego się przy drodze pod lasem, dającego początek strumykowi, zasilającemu Potok Babienicki, który w okolicy Miotka zasila rzekę Małą Panew. Nazwa Schonbrunn - Piękne źródło - nie utrzymała się długo, bo już w początkach wieku XIX, miejscowa ludność, co zostało także odnotowane w zapisach metrykalnych, na określenie tej osady, zaczęła używać nazwy Smolana Buda, od smolarzy wypalających tutaj węgiel drzewny.

Smolana Buda, być może na swoje położenie, nie rozbudowała się podobnie jak to miało miejsce z innymi koloniami założonymi przez dziedziców Lubszy. Składa się obecnie z około pięciu domostw.

Przy drodze z Piasku, dziś jedynym połączeniem ze „światem” a dawnym szlakiem łączącym Lubliniec z Woźnikami, stoi krzyż zrobiony z dębowego drewna pochodzącego z drzewa, które w tym miejscu rośło, a do którego przymocowano pasyjkę zakupioną w Częstochowie przez panią Pykę. Krzyż ufundował w 1946 roku gajowy Morawski, w miejscu w którym okoliczna ludność widywała postać białej pani.

Cielelę wyznacza drogę pożaru

Jednym z nowszych podań, jest opowieść o pożarze znacznej części Lubszy, który zdarzył się w 1917 roku, w końcowym

okresie pierwszej wojny światowej a nie mającym nic z wypadkami wojennymi.

Późną wiosną 30 maja 1917 roku, krótko przed południem, w zabudowaniach gospodarstwa Bogackich, położonego w Lubszy w tak zwanej Uliczce, wybuchł pożar. W pewnym momencie z ogarniętej płomieniami obory wybiegło przerażone cielę, które w szaleńczym pędzie przedostało się z podwórza na uliczkę i dalej na drogę główną. Tą też drogą pędziło w stronę kościoła, lecz gdy dobiegło do kapliczki św. Floriana (obecnie znajduje się w niej obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, umieszczony tam w 1922 roku), zatrzymało się, zawróciło i biegiem powróciło do palących się zabudowań. Jak powiadali starsi mieszkańcy Lubszy, biegnące cielę dokładnie wyznaczyło szlak ognia, ponieważ pożar dotarł do zabudowań gospodarczych karczmarza Lindla, znajdujących się z tyłu kapliczki św. Floriana. Stało się to ponoć tak, dlatego, że święty patron nie dostrzegł ognia z tyłu kapliczki. Stojące naprzeciwko kapliczki zabudowania Opiełki (rodzina opuściła Lubszę po plebiscycie) i nowy dom mojego dziadka Aleksandra, pozostały nietknięte. W wierzeniu Lubszan, tak to święty Florian zatrzymując oszalałe cielę, uchronił Lubszę przed spalaniem.

[Zobacz: *Szczech B., Lubsza. Szkice z dziejów gminy i parafii. Lubsza 1998 s. 72-73*].

Chodniki podziemne w Lubszy, Piasku i Psarach

Jedną z bardziej frapujących tajemnic Lubszy, są podania o podziemnych chodnikach, które mają znajdować się pod Lubszą i prowadzić w różnych kierunkach. Najczęściej wymienia się trzy punkty, z którymi wiąże się te podziemne przejścia: Dwór sworze-

cki, stary kościół pod wezwaniem św. Jakuba Starszego i grodzisko na Grojcu pod Lubszą.

Józef Lompa w swoich „*Rozmaitościach śląskich*” z 1844 roku pisze:

„... Przed kilku laty zawałono przy dworze sworzeckim dół. Ludzie starzy powiadali, że tam była lodownia, z której prowadził chodnik sklepiony podziemny aż do Grojca o 1/8 mili. ...”.

Jak opowiadali starsi ludzie, lodownia w dworze lubszeckim istniała jeszcze w okresie międzywojennym, gdzie w specjalnym pomieszczeniu przechowywano lód zasypywany między innymi czystymi trocinami. Należy wspomnieć, że w miejscu dzisiejszego dworu, jeszcze w XVIII wieku, stał murowany zamek dziedziców Lubszy.

W podaniu „*Góra Grojec obok Lubszy*”, opublikowanym w „*Gwiazdce Cieszyńskiej*” nr 13 z 1856 roku, Lompa przytoczył następujący legendarny opis podziemi: „... Od grodu grojeckiego aż pod gmach murowany w teraźniejszym pańskim dworze [w Lubszy], który jest spichlerzem, prowadził chodnik podziemny. Prawdopodobnie był ten gmach mocną wieżą. Przed trzydziestu laty rozchodziły się jeszcze pod nim z piwnicy podziemne ganki, z których jeden do zamku grojeckiego prowadził. ...”.

Na miejscu tym należy się uwaga, że kilka lat temu, ten kilkusetletni spichlerz został wyburzony.

Józef Lompa w tym samym wcześniej cytowanym zapisie w „*Rozmaitościach śląskich*” z 1844 roku notuje: „... Z Grojca zaś, aż do kościoła lubszeckiego, miał prowadzić chodnik po ziemi dachem nakryty ...”.

W swojej rękopiśmiennej pracy „*Materialy do historii parafii i kościoła w Lubszy*” Łucja Jasionek przekazała legendę krążącą wśród mieszkańców Pisku, która głosi, że „... W obrębie zabudowań p. Konopki był podziemny ganek w stronę Grojca.”.

Legendy wspominają także o tajemniczych podziemnych gankach prowadzących z Grojca do Psar, z Grojca do kapliczki w Babienicy, stojącej przy drodze prowadzącej do Kamienicy a także o podziemnych przejściach z Grojca do Woźnik, którymi to w czasie najazdu tatarskiego mieli udać się w okolice dzisiejszego kościoła św. Walentego obrońcy Grojca, późniejsi założyciele osady w Woźnikach.

Najwięcej emocji budzą podania a nawet relacje naocznych świadków istnienia podziemnych lochów pod lubszeckim kościołem. Zdarzyło się nawet, że na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, grupa młodych ludzi z Woźnik podjęła się próby przebicia od strony kotłowni kościoła do krypty w nawie głównej, lecz przegonił ich ówczesny fororz ks. Franciszek Kasperczyk. W czasie budowy tak zwanego nowego kościoła w 1930 roku, co wspomina w swych zapiskach ks. Michał Brzoza, na głębokości około 4 metrów natknęto się przy północno wschodnim narożniku i przy północnej ścianie na podziemny sklepiony chodnik prowadzący w kierunku zachodnim, czyli w stronę Grojca.

Według licznych relacji, chodnik ten miał być częściowo zawałony i brak w nim było powietrza. Wydaje się jednak, że przed penetracją lochu a być może przejścia do kolejnej, nieznannej krypty kościelnej, pomieszczonej w zachodniej części nawy kościoła, powstrzymał robotników budowlanych naturalny ludzki odruch jakim był zwyczajny strach. Z tego też powodu stoi przed nami nierozwiązana zagadka, czekająca wyjaśnienia kilkusetletnia tajemnica lubszeckiego kościoła.

Dół bez dna w Starczy

Kilka kilometrów na północ od Lubszy, nad rzeczką zwaną

Kamieniczką, położona jest, ciągnąca się obecnie przez wiele kilometrów, wieś Starcza. Rozciągnięta jest z zachodu na wschód, co spowodowane zostało przebiegającą w tym samym kierunku oddaloną o kilkadziesiąt metrów od zabudowań granicą polsko-śląską, a później, pomiędzy powiatem częstochowskim a lublińskim. Miejscowość ta jeszcze niedawno składała się z kilku małych wiosek: Starczy, Borwinka i Zimnej Wody.

Józef Lompa, powracając z wyprawy do Częstochowy, przechodząc przez Starczę widział tam: „okrągłą dziurę jako otwór małej kadzi obszernej przed tamtejszą szynkownią”. Gdy zapytał stojących tam ludzi: „- A czemuż to tej dziury nie zasypiecie, wszakże się dzieci wasze potopić mogą? Na to odrzekła gospodyni: A któż by tę dziurę zasął, kiedy ona dna nie ma. ...”.

Po pewnym czasie na łamach nr 83 z 1848 roku, wychodzącego w Bytomiu „Dziennika Górnośląskiego”, Józef Lompa opublikował zasłyszaną wtedy w Starczy przyczynę powstania dołu:

„Żył [w Starczy], jak dawno, tego już żaden nie baczy, pewien mąż żonaty, ale on do nierządnic chodził. Wiedziała o tym bardzo dobrze jego żona, ale mu nic nie mówiła. Gdy ten mąż umarł, wieziono trupa na cmentarz. Żona zaś, ponieważ małe dzieci miała, nie szła za trumną, ale została przy dzieciach w domu. Trzeba było na cmentarz dwie godziny jechać. Za godzinę spojrzy wdowa w okno, a tu jej nieboszczyk na dworze w tym ubiorze stoi, jak go do trumny włożono. Kiwał i wołał na nią, aby do niego wyszła. Uczyniła to żona, a mąż rzekł jej: - Wiedziałaś ty o tym, jakie grzeszne życie prowadziłem, a tyś na to milczała. Za to więc teraz obydwaj do piekła iść musimy. W tem pochwycił ją i obaj się w oczach ich dzieci na tamtym miejscu zapadli.”.

[Zobacz: Lompa J., *Bajki i legendy*. Wrocław 1965 s. 212-213].

Groble w parafii lubszeckiej

Spoglądając na lubszeckie wzgórza wydaje się, że jest to teren suchy, całkowicie pozbawiony wody. Nic bardziej mylącego, skoro w okolicy istnieje wiele śladów po stawach i groblach, budowanych w przeszłości na rozlicznych strumieniach spływających ze wzgórz otaczających Lubszę i okoliczne miejscowości. Do tradycji naszych przodków powraca się i dzisiaj, skoro w ostatnich latach powstało wiele nowych grobli i stawów rybnych (Babienica, Kamienica, Piasek).

Powiadano dawniej, że zbiorniki wodne w naszej parafii, podobnie jak to miało miejsce w wielu innych miejscowościach Śląska, Czech i Moraw, zaczęto budować szczególnie po wojnie trzydziestoletniej, kiedy to król czeski zabronił zabijania bydła dla mięsa. Obawiał się król, że gdy przetrzebione przez wojnę do granic możliwości pogłowie bydła, zostanie całkowicie zjedzone, nie będzie mleka, masła, serów a później i mięsa to państwu jego zagrozi głód. Nie mogąc się dostatecznie wyżywić, zaczęto budować stawy i hodować ryby. Tak stało się też i u nas, gdzie z biegiem czasu zasmakowano w rybnym mięsie.

Jak stary kościół w Lubszy pękl z żalu

Miało to miejsce w szesnastym stuleciu, kiedy to dziedzicem Lubszy był Hieronim Kamieniec, pana na lubszeckim zamku. Z chwilą jego przybycia do Lubszy, podobnie jak to w Woźnikach uczynił jego brat, wprowadził on protestantyzm. On to myśl zasady, czyja władza tego religia, odebrał miejscowej ludności kościół i przeznaczył go protestantom. Obdarty ze swych gotyckich ozdób, pozbawiony wyposażenia, stary murowany kościółek św. Jakuba Star-

szego pękł z żalu. Na wschodniej ścianie prezbiterium pokazała się rysa od sklepienia po posadzkę. Rysa pęknięcia wielokrotnie zamurowywana odnawia się, przypominając o dokonanej przed wiekami profanacji kościoła.

Jak wieżę kościoła w Lubszy budowano

Opowiadała nam mama, to co słyszała od swoich dziadków w Starczy jak to kiedyś, bardzo dawno temu, wieżę kościoła w Lubszy budowano.

Nikt już tego nie pamięta, ale wieżę kościoła w Lubszy budowano w tym samym czasie co wieżę klasztoru na Jasnej Górze. Powiadano, że było to tak blisko, że budowniczkowie podawali sobie nawzajem narzędzia murarskie. Pomimo tego, że i wieża kościoła lubuskiego i klasztoru jasnogórskiego są tak wysokie, to murarze przy ich wznoszeniu nie używali żadnych rusztowań.

A działo się to tak: Co wybudowano w dzień, w nocy „weszło” do ziemi. I tak działo się przez całutki miesiąc. Należy nadmienić, że pogoda przez ten cały czas, kiedy wznoszono te budowle, była nadspodziewanie ładna, ani kropelka deszczu wtedy nie spadła. Ziemia była bardzo sucha i kamienista, nigdzie gruntu grząskiego nie było.

Gdy zakończono prace murarskie, to następnego dnia rano, obydwie wieże wyłoniły się na powierzchnię ziemi.

[Zapis uzyskałem od Joanny z Garusów Chrzanowskiej. Podanie to opowiadała przed laty swoim dzieciom jej babcia, Helena Komar zamieszkała niegdyś w Starczy].

Jak wznoszono wieżę jasnogórską

Wawrzyniec Badura opowiadał mi przed laty, jak to ambicja budowniczych Jasnej Góry, została poskromiona:

Dawno temu, kiedy wznoszono wieżę klasztoru jasnogórskiego, zamarzyło się jej budowniczym, aby wznieść najwyższą w okolicy wieżę, wyższą ponad wszystkie otaczające ją wieże okolicznych kościółków, nawet ponad tę z odległej aż o trzy mile Lubczy. Kiedy wybudowano, wydawało się sięgającą nieba wieżycę, z której podobno nawet tatrzańskie szczyty można było oglądać. Pycha częstochowskich murarzy została poskromiona, gdy po jej wymierzeniu okazało się, że strzelisty szczyt jasnogórskiej wieży to dopiero wysokość progu starego murowanego kościółka św. Jakuba Starszego w Lubczy, w którego ołtarzu głównym umieszczony był ówczesnie, pięknie odziany sukienkami, obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Gdy przed ponad stu laty postawiono nowy ołtarz, stara ikonę umieszczono w innym nieznanym dziś miejscu.

Joanna

Z dzieciństwa pamiętam jak kobiety opowiadały o zdarzeniu przed laty jakie miało miejsce na lubszeckim cmentarzu. Otóż w trakcie kopania grobu natknięto się na niezniszczoną trumnę, w której znajdowały się nie rozsypane prochy i nie z mumifikowane ciało młodej dziewczyny. Po latach wgłębiając się w lekturę „*Materiałów do historii parafii i kościoła w Lubczy*” Łucji Jasionek, natknąłem się na podanie o tym to wydarzeniu. Historia działa się przed laty, a opowiadała ją autorce wspomnianej pracy Jadwiga Cyl z Piasku: „Przed laty w Piasku przy drodze prowadzącej w kierunku Lublińca mieszkał zamożny gospodarz Maruszczyk, który był po-

siadaczem obszernych włości położonych po północnej stronie dzisiejszego mostu znajdującego się na drodze prowadzącej do Lublińca, ciągnące się aż do granic psarskich. Był on ojcem urodnej córki o imieniu Joanna, posiadającej dobre serce. Była ona znana z tego że wyrabiała piękne obrusy ołtarzowe do kościoła w Lubszy, księżowskie ornaty i komże. Zmarła jednak bardzo młodo, a przyczyna było przeziębienie. Otóż rodzice mimo jej niezadowolenia zabrali Joannę na zabawę karnawałową. Podróż była długa i uciążliwa. Wracając w mroźną noc dorożką, przeziębila się i ciężko zachorowała. Niedługo później Bóg powołał ją do siebie.

Ludzie powiadali, że gdy kondukt żałobny wyruszył z domu podążając do kościoła i na cmentarz lubszecki, dzwony na wieży kościoła ewangelickiego w Piasku same się odezwały, dzwoniąc tak długo, aż żałobna procesja dotarła do Lubszy. Tam odezwały się dzwony lubszeckiego kościoła.

Po latach ówczesny lubszecki kopidoł Osadnik, zgłębiając po 1935 roku miejsce nowego pochówku, natknął się na dobrą, nie spróchniałą trumnę i ze zdziwieniem zobaczył zmarłą dawno temu dziewczynę w białej szacie, z zielonym wiankiem na głowie, nic nie uszkodzona. Zamknięto ponownie trumnę i pogrzebano niczego nie podając do publicznej wiadomości, by nie robić rozgłosu i niepotrzebnej nikomu ciekawości. Tak zdecydował ówczesny ksiądz proboszcz [Brzoza]. Mimo tego wiadomość dotarła do miejscowej ludności, lecz nikt nie wie dokładnie gdzie znajduje się wspomniany pochówek. Przypuszcza się natomiast że był to grób Joanny Maruszczykówny z Piasku.”.

Kapliczka św. Antoniego w Ligocie

W 1948 roku w Ligocie postawiono kapliczkę, przy skrzy-

zowaniu ulicy Karola Miarki z polną drogą prowadzącą w kierunku Lubszy, poświęconą patronowi wsi, świętemu Antoniemu. Starsi wiekiem mieszkańcy Ligoty często wspominają trudne i jakże niebezpieczne lata po ostatniej wojnie światowej, kiedy to bandy złodziei i szabrowników napadały i rabowały dobytek mieszkańców tej miejscowości. Dopiero oddanie się pod opiekę św. Antoniemu spowodowało, że w Ligocie zapanował spokój.

Kapliczka św. Rozalii w Ligocie

Przy drodze prowadzącej z Ligoty w kierunku Woźnik, po jej lewej stronie, znajdują się zalane wodą rozpadliska porośnięte krzakami wierzby. Tam to według utrzymywanej od pokoleń tradycji, swój wieczny spoczynek mieli znaleźć pogrzebani, prawie wszyscy bez wyjątku mieszkańcy Ligoty, których zmogła okrutna zaraza w okresie wojny trzydziestoletniej (*Zobacz: Szczech B., Legendy Lubszy i okolic. Lubsha – Zabrze 1998 s. 22-23*).

Na pamiątkę tego wydarzenia postawiono na tym cmentarzysku cholerycznym kapliczkę pod wezwaniem św. Rozalii. W Ligocie do dziś krążą opowiadania o ukazujących się tam duszach zmarłych przed laty, proszących o wsparcie modlitwą w ich dążeniu do szczęśliwości wiecznej.

Kolęda w Skrzeszówce

W zachowanym w zbiorach ksiąźnicy cieszyńskiej, rękopisie „*Rozmaitości śląskie*” z marca 1844 roku, Józef Lompa zanotował podanie jak to odbywały się kolędy w parafii lubszeckiej, prawdopodobnie w końcu XVIII wieku, kiedy to proboszczem w Lubszy

był ks. Jan Keller, natomiast hrabią, ktoś z rodziny Gaszynów, władającej wtedy Woźnikami, i wchodzącymi w skład ich majątku (tak zwane państwo woźnickie) dobrami Ligoty do której Skrzesówka, jako przysiółek przynależała. „W parafii naszej [lubszeckiej] wspominają, że się i [woźnicki] hrabia dziedziczny nie wstydził zjechać z fararzem [lubszeckim] u zamożnego kmiotka na kolędę.

Jednego razu uczynił hrabia dosyć ciężki zakład, kto przód na Skrzesówce (pustkowiu w państwie woźnickim) będzie. Ksiądz go uśpieszył, ale dał czym prędzej skryć wóz do stodoły, sam zaś, kościelni, organista i żacy zataili się w komorze. Po małej chwili nadjeżdża hrabia, wstępuje do izby i mówi: - Ja wygrałem! - a wtem zaczyna ksiądz w komorze z ministrantami swojemi: Puer natus in Bethleem etc. - i wychodzi w pluwiale. Hrabia składa wadium, chłopek stawia na stół kapłuna, gęś pieczoną i miodek, który sam nawarzył. O, jak się to czasy zmieniły!”.

[Zobacz: *Udziela S., Podania Ludowe ze Śląska. W: Młody Polak. 1926 nr 11 s.98 ; Lompa J., Bajki i legendy. Wrocław 1965 s. 223].*

Król Jan III Sobieski w Piasku

Kiedy to się działo nie było jeszcze Piasku jako osobnej miejscowości, która dopiero została założona przez Ludwika hrabiego Pucklera, lubszeckiego dziedzica, po ponad pięćdziesięciu latach od tych wydarzeń. Jak pisze Łucja Jasioneck z Słężkowego w swej rękopiśmiennej pracy p.t. „*Materiały do historii Parafii i kościoła w Lubszy*”: „... Układ głównej drogi dawniejszego Piasku, był całkiem inny. Droga od Lublińca prowadziła przez głębokie lasy. W samym Piasku przechodziła obok [gospodarstwa] p. Pampucha wzdłuż do [zabudowań] p. Konopki i dalej kierowała się w stronę

południa. Wpierw jednak trzeba było przejść przez mały brodzik. Wkrótce jednak było rozdzielenie drogi z odnogą na wschód. Wschodnia odnoga drogi prowadziła do Lubszy przez Górę Lub-szecką. Jej resztki jeszcze istnieją. Droga tą według legendy szedł św. Wojciech zdążając z Moraw do Prus, około 994 roku. Przy starej drodze, która kiedyś prowadziła obok [późniejszego gospodarstwa] Pampucha była winiarnia. Jak mówi legenda popijał w niej wino król polski, Jan III Sobieski, gdy zdążał z odsieczą do Wiednia w 1683 roku.”.

Krzyż hrabiego Gaszyna w Ligocie

Pośrodku Ligoty, pomiędzy zabudowaniami, stoi ciekawy zabytek architektury, to jest drewniany krzyż z postawioną obok także drewnianą dzwonnica słupową z charakterystycznym zadarszeniem. Jak utrzymuje tradycja, zespół ten zbudować kazał w 1777 roku hrabia Gaszyn (von Gaschin), właściciel dóbr woźnickich i wchodzącej w ich skład Ligoty. Legenda głosi, że odlany w Opatowie dzwon, miał moc odpędzania nawałnic i innych klęsk żywiołowych. Inne podanie informuje natomiast o tym, jak dzwon ten utracił wspomnianą wyżej moc. Otóż stać się to miało, gdy pewien urzędnik polecił by dzwon zadzwonił w czasie pogrzebu jego córki.

[Oleksik E., *Zabytki naszej Gminy. Kapliczka i krzyż w Ligocie. W: Wiadomości ziemi woźnickie. Nr 6 (66) 1996 s. 1*].

„Krzyż na Górcie” w Ligocie

Na północnym skraju Ligoty, przy drodze prowadzącej w kie-

runku Kamieńskich Młynów i Pakuła, znajduje się wzniesienie, potocznie zwane „Górką”. Tam też na tej „Górcie” od niepamiętnych czasów stał krzyż, a jeżeli był czas i warunki atmosferyczne nie pozwalały na dłuższe trwanie, w miejsce jego stawiano nowy. Tak też było między innymi w roku 1912 (Zobacz: *Szczech B., Lubsza. Szkice z dziejów gminy i parafii. Lubsza - Zabrze 1998 s. 83*).

Wśród społeczności lokalnej Ligoty utrzymuje się, że w tym to miejscu znajduje się cmentarzysko choleryczne, na którym to miejscu grzebano ofiary głodu i epidemii, w przeszłości dziesiątkujące ludność Górnego Śląska.

Na temat tego miejsca, Łucja Jasionek w swojej „*Małej historii parafii Lubsza*”, przekazała opowiadanie Marty Nokielskiej, mieszkanki tych stron: „Jeden z mieszkańców na swym polu budował dom. Jego pole od łąki z krzyżem przedziela droga, dziś ul. Karola Miarki. Kopiąc fundamenty, natknął się na szkielety ludzkie. Sąsiedzi radzili pochować szczątki pod krzyż. On jednak zlekceważył rady i zakopał szczątki pod wiśnią, rosnącą obok budującego się domu. Po wielu latach zrywając owoce wiśni, ów gospodarz spadł (z drzewa) tak nieszczęśliwie, że poniósł śmierć na miejscu.”.

Lipy Świętego Wojciecha

Jeszcze kilkadziesiąt lat temu, stary lubszecki kościółek św. Jakuba Starszego otoczony był potężnych rozmiarów lipami. Część z nich wycięto w związku budową nowego kościoła, część wycięto przy innych okazjach. Największa z nich rosnąca w pobliżu małej zakrystii starego kościoła wycięta została dopiero po wojnie a miała ona w swym obwodzie ponad osiem metrów. Lipa stojąca w pobliżu zabytkowej, nowej plebani 1 września 1939 roku ocaliła wspomniany zabytek a także uratowała przed zapaleniem wiele domów

w Lubszy. Otóż w trakcie pojedynku artyleryjskiego pomiędzy oddziałami niemieckimi a artylerią Krakowskiej Brygady Kawalerii trafione zostały spichlerze plebańskie, które płonąc porywami wiatru rozsiewały palące się szędzioly (gonty). Większość z tych sy-piących się i ulatujących w powietrze ognistych żagwi przechwyciła swoimi okrytymi listowiem konarami lipa św. Wojciecha. Opalone w okrutny sposób drzewo, długi czas leczyło swoje rany. Powia-dano, że w ten sposób odwdzińczyło się Lubszy drzewo za kilku-setletnia opiekę.

Stare podanie głosi, że lipy te zasadził święty Wojciech, który na pobliskiej Lubszeckiej Górze miał nauczać i nawracać na wiarę chrześcijańską naszych przodków. W lipowym gaju postawio-no później pierwotny, drewniany kościółek w miejscu, gdzie w ta-jemniczy, wręcz cudowny sposób, stoczyło się drewno nawiezione na budowę kościoła.

Marzanna

Jeszcze niedawno, bo na początku lat sześćdziesiątych, co-rocznie w Wielkim Tygodniu od Wielkiego Czwartku do Wielkiej Soboty, schodzili się z całej parafii chłopcy z klekotkami pod lub-szecki kościół, by następnie, równo w południe, klekocząc całą dro-gą poprzez wieś, udać się nad koniec wsi nad dworski staw. W Wiel-ką Sobotę na czele klekoczącego pochodu niesiono ubraną, słomianą kukłę Judasza, którą pierwotnie topiono a za mojej pamięci palono na gruzowisku nieistniejącego czworaka, tam gdzie dziś zlewnia mleka stoi. Wszystko to działo się przy wielkiej uciesze zgromadzonych.

Zanikły w Lubszy ten zwyczaj nawiązywał do prastarego obchodu z Marzanną, o którym Lompa tak wspomina: „Pięćdzie-

siąt lat temu przechodził przez pewną wieś górnośląską pochód z marzanną. Ówczesny proboszcz [lubszecki] Jan Keller, syn młynarza rodem ze Strzeleczek, stanął naprzeciwko, w zapale chwycił kukłę i wrzucił ją do gnojówki. Od tego czasu na zawsze zaprzestano procesji, a pieśni poszły w zapomnienie.”

W innym miejscu Lompa zaprzestanie obnoszenia Marzanny w Lubszy przypisuje, następcy księdza Kellera, księdzu Kłoskowi: „Jak marzannę i w Lubszy obnosili już 50 lat minęło, ksiądz Kłosek obchód ten zakazał i mamuny obnosić bronił.”

„Marzanna przedstawiała zimowy sen natury. Na Śląsku długo przetrwała tradycja ubierania w niedzielę „marzanią” kukły w słomę i lachmany. Wyprowadzano ją potem poza wieś i tam rzucono w błoto lub palono ...”. „Pewna staruszka [jak podaje Lompa] pamiętała już tylko tyle: - Gdy utopiono marzannę, biegli wszyscy czym prędzej do wsi. Kto upadł lub też przybył jako ostatni, umierał wkrótce.”

[Lompa J., *Bajki i podania*. Wrocław 1965 s. 230].

O tym jak dawniej grunta chłopci nabywać mogli

W cieszyńskim rękopisie „*Rozmaitości śląskich*” z marca 1844 roku, Lompa odnotował podanie o zaistniałym wydarzeniu w li-gockim przysiółku Skrzesówka jak to miejscowy chłop nabył od hrabiego [Gaszyna] kawał roli: „Przy osadzie Skrzesówka w państwie woźnickim był kawał dobrej roli, obejmujący morgów jedenaście. Hrabia rzekł jednemu polubionemu gospodarzowi: - Trzymaj tę rolę; dasz mi od niej na rok jeden talarek płatu. Minęło lat dziesięć, a chłop płatu nie dawał ani go on nie napomina. Dał tedy hrabia chłopu zawołać i rzekł mu: - Dłużeńeś mi dziesięć talarów, daj

jeszcze jedenaście, a ja ci dam prawo na tą rolę na wieczne czasy. Stało się tak.”.

[*Lompa Bajki i podania. Wrocław 1965 s.222; Udziela S., Podania ludowe ze Śląska. W: Młody Polak. R. 1926 nr 11 s.98*].

Obrażony szewc

Wśród zachowanego w klasztorze Zgromadzenia Sióstr Szluzebniczek w Dębicy tak zwanego archiwum literatury Edmunda Bojanowskiego, pomiędzy zgromadzonymi tam także rękopisami Józefa Lompy, znajduje się manuskrypt: „*Piosneczki i rozmaitości górnośląskie zebrane w maju 1842 roku p. J. Lompę*”. Lompa zanotował tamże tekst pastorałki, która miała być śpiewana w okresie bożonarodzeniowym w lubszeckim kościele:

(...)

Przy onej dolinie, w judzkiej krainie

Paśliśmy owce w gęstej krzewinie

Alic z prędką aniołowie krzyczą

Bieście, pastuszkowie, do Betlehem! (...)

I ja też przychodzę, szewiec ubogi

Przynosę trzewicki na twoje nogi

Józef mówi: idź precz szewce!

Twych trzewicków Jezus nie chce,

Bo śmierdzą dziegiem.

(...)”

Lompa przytoczył jednocześnie opis wydarzenia jakie miało

miejsce w Lubszy, przed laty, w związku z odśpiewaną w miejscowym kościele powyższą pastorałką. Kiedy dokładnie to się wydarzyło nie wiemy, Lompa podaje że przed pięćdziesięciu laty czyli w końcu XVIII wieku. Podobnie jednak umiejscawia w czasie wiele innych zdarzeń. Magiczna dla niego liczba „50” miała wtedy wymiar bardzo odległych lat, czasów niepamiętnych, trudnych do określenia, gdy pod uwagę weźmie się przeciętny żywot ówczesnego mieszkańca lubszeckiej parafii.

Oddajmy głos Lompie: „Gdy przed pięćdziesiąt laty w lubszeckim kościele śpiewana była [wspomniana wyżej pastorałka], siedział pod chórem szewc, niedawno z Czech przybyły. Ten, słysząc: Idź precz ty szewce! Zgiń przepadnij szewiectwo!, tak się rozgniewał, że wstawszy, tupał i groził organiście, mówiąc: Niech was czrt wezme z takowau pisniczku! I z tymi słowy z kościoła uciekł. Tego samego dnia był w wsi obchód kolędowy. Gdy do niego przyszli, zamknął się, a przez okna wołał: Nic wam ne dam, boste me rzemieslo w kostele bożim pohanbili. Idte do czrta!”.

Należy nadmienić, iż w przeszłości budynek kościelny pełnił dodatkowo inne funkcje w społeczności, szczególnie wiejskiej: początkowo w średniowieczu miejsca nauczania czyli odpowiednika szkoły, miejsca zebrań a często także i pewnego rodzaju „sali widowiskowej”.

We wspomnianym wcześniej zespole dokumentów dębnickich, których część przybliżył nam Bogdan Zakrzewski w swojej pracy o pieśniach śląskich ze zbiorów Józefa Lompy, znajduje się następujący zapis Lompy, który za Zakrzewskim cytuję: „Przed 50 laty był w Lubszy podczas jutrzniej na Boże Narodzenie takowy obyczaj. Gdy chłopcy po Gloria swoje na chórze wypiskali, wyszedł z kruchty (zakrystii) jeden kościelny w potarganym kozuchu, podskoczył kilka razy przed wielkim ołtarzem i tupał kosturem, przy czym mówił:

We złym jestem kozusysku,
Łazą mi wsy po brzuszysku.

Odszedł, wystąpił drugi rzekł:

Kto ma kołace, to je będzie dusi
A kto nie ma, to głód cierpieć musi

Trzeci odezwał się:

Ja mała dziecina
Śpiewam jak ptaszyna;
Będę Boga prosiła
Coby się kasza rodziła.

Hujt, hujt, poskakał sobie i zaś do zakrystii poszedł.”

*[Zobacz: Zakrzewski B., Pieśni ludu śląskiego ze zbiorów rękopiśmien-
nych Józefa Lompy. Wrocław 1970].*

Ofiarnik pogański na Lubszeckiej Górze

Ponad tysiąc lat minęło, jak runęły zabudowania chramu, pogańskiej świątyni stojącej na Lubszeckiej Górze. Stało się to na wiele lat przed przybyciem tutaj świętego Wojciecha, który przybył tutaj z Opola w drodze do Krakowa, w jego wyprawie do Prusów, gdzie poniósł śmierć męczeńską. Niektórzy mówili że to było wtedy, kiedy na te ziemie przybyli dwaj słowiańscy apostołowie, święci Cyryl i Metody. Lecz dokładnie tego nie wiadomo.

Nasi praprzodkowie uważali Lubszecką Górę, i sąsiedni Grojec, za siedzibę bogów, ponieważ w dni dżdżyste chmury okrywały ich szczyty a chmury burzowe nadciągające od zachodu, tutaj wylewały obfite strugi deszczu. Grozę potęgowały pioruny bijące w wierchołki wzniesień, tak, że przodkowie nasi nie mogąc wyjaśnić tych zjawisk przyrodniczych składali bogate ofiary bóstwom, w które wierzyli.

Olszyna

Jeszcze niedawno nad Potokiem Lubszeckim, mającym swoje źródła gdzieś u podnóża Biadaczowej Góry, rosły resztki olchowego lasu, od którego to miejsce to Olszyną jest nazywane. Dawno temu rosły tutaj wiekowe, dorodne olchy, będące ostoją liczного ptactwa przez swoje trele umilającego pracę okolicznym rolnikom i kosiarzom na rozległych, przyległych łąkach i polach. Starzy ludzie powiadali, że przed laty, kiedy Napoleon ciągnął na Moskwę, jego to wojska wycięły las, bo im się koła armatnie w bagnistym terenie zapadały i armaty w bagnie się topiły. Wyciętym drewnem drogę moszczono tak, że nieomal suchą nogą przebyć można było bagnistą łąkę. Jeszcze niedawno, gdy pogłębiano przydrożne rowy melioracyjne, wydobywano z ziemi szczątki starej „drewnianej” drogi.

Pierwotne położenie Lubszy

Stare podanie głosi, że pierwotnie Lubsza jak i jej pierwszy kościółek zbudowana była zupełnie w innym miejscu. Kościółek miał stać w miejscu kapliczki Św. Krzyża na Ślęzkowym a wieś

Lubsza położona miała być przy drodze prowadzącej od Bytomia, na północ w kierunku Częstochowy, po zachodniej stronie Grojca. Liczne wojny, jakie miały miejsce w przeszłości na pograniczu śląsko - małopolskim spowodowały zniszczenie osady w tym stopniu, że mieszkańcy wybrali nowe miejsce w pobliżu obronnego zamku na Górze Lubszeckiej, tam gdzie dzisiaj wieś Lubsza się znajduje, a nowy kościółek zbudowano na drugiej górze, gdzie do dzisiaj stoi. Po starym kościółku, na terenie powstałego później Ślęzkowego, powstała kaplica, która w XIX wieku oceniana była, że ma aż 600 lat. W okresie panowania protestantów w Lubszy, w tej to kaplicy, uważanej za kościół odbywały się nabożeństwa dla mieszkańców Psar i innych katolików okolicy. Później dokoła kaplicy grzebano zmarłych na cholerę mieszkańców okolicznych miejscowości, a kilkadziesiąt lat temu, po zburzeniu starej kamiennej, zbudowano nową małą ceglana kapliczkę.

„Potop” w Piasku

Ukształtowanie terenu Lubszy, Woźnik i jakby w wieniec układających się innych, okolicznych miejscowości, czyni naszą Małą Ojczyznę jednym z najpiękniejszych zakątków Białego Śląska. Wznoszące się wysoko ponad ciągnące się łąchy lublinieckich lasów wzgórze lubszeckie, woźnickie czy czarnoleskie pozwalają obserwować nieuzbrojonym wzrokiem odległe ziemie Śląska i Małopolski. Wzniesienia te stanowią jednak dużą przeszkodę na drodze ciężkich od deszczu, ciągnących jak zwykle od zachodu, hen aż znad Atlantyku, chmur burzowych. Napotykając na swej przeszkodzie wzniesienia Grojca, Lubszeckiej Góry, Florianka, Biadaczowej i Cogłowej Góry chmury te kłębiąc się potężnieją a następnie wylewają ze swego wnętrza niezliczone masy wody.

W Piasku utrzymuje się stare podanie jak to przed wielu laty Piasek nawiedziła wielka powódź, istny potop.

Należy w tym miejscu nadmienić, że miejscowość ta położona jest u podnóża Grojca i Góry Lubszeckiej, w najniższym w okolicy obniżeniu terenu.

Lucja Jasionek w swej pracy tak pisze o tym wydarzeniu: „... Piętrzące się wody powodowane silnymi opadami deszczu płynęły z północy na południe, zalewając cały Piasek. Wszystko było pod wodą, a na powierzchni szamotały się psy z budami, skomląc rozpaczliwie, bydło pływając ryczało, konie zaś rżały przerażone, nadając wszystkiemu groźny widok. Pływały dachy [domów] z ludźmi wzywającymi pomocy, belki rozwalonych domów, drzewa powyrywane z korzeniami. Straszny to musiał być żywioł ...”.

[Zobacz: Jasionek Ł., Materiały do historii parafii i kościoła w Lubszy. Rękopis przechowywany w Archiwum Parafii św. Jakuba Starszego w Lubszy. Powstał po 1995 roku].

Powstanie Olszyny

W dawnych czasach na każdym ze strumieni w okolicy Lubszy zasobnym w wodę, budowano liczne stawy i groble, w których hodowano różne gatunki ryb. W jednym z licznych stawów, przy drodze z Lubszy do Ligoty, którą potocznie określano Wyngrodziem, czyli że prowadzi we grodzie (do grodzi), zagościł utopek zwany także wasermanem. Tenże utopiec wieczorna porą porywał w toń nierozważnych podróżnych, którzy mu we śnie przeszkadzali. Cudacznie ubrany, ni to żaba, ni to ludek, napędził miejscowym rybakom strachu tak, że stawy zaniedbali, które z biegiem czasu szuwarami zarosły a później w bagno się zamieniły. Po latach po-

wstałe bagniste łąki, które lasem olchowym porosły, przez ludność miejscową Olszyną zostały nazwane.

Ptasia Góra

W pobliżu prastarej drogi prowadzącej z Lubszy przez Sulów do Woźnik, niedaleko od Młynka znajduje się niewysokie wzgórze zwane Ptaszą Górą. Na tymże wzniesieniu przed dawnymi czasy, każdej jesieni, odbywały się sejmiki ptasie przed ich wyprawami za morza na przezimowanie do ciepłych krajów. Działo się tak przez całe wieki. Niedaleko od tego miejsca położona była bardzo ludna i bogata wieś, która od znajdującego się w tej miejscowości targu solnego nazywana była Sulowem. Mieszkańcy osady zadowoleni byli z ptasiego sąsiedztwa, gdyż ptasie trele umilały im codzienne życie. Ptasie odloty napawały smutkiem a przyloty z dalekich stron radością, stały się rytmem ich życia. Do chwili jednak, gdy w Sulowie zamieszkał niedobry człowiek, który z ptasiego sąsiedztwa chciał uczynić dobry interes. Sprowadził on łowców, którzy w saki poczęli łapać ptaki. W czasie jednego z takich polowań, w trakcie ptasiego sejmiku, nieszczęśliwie zginął ptasi książę. Rozpacz ptaków była tak wielka, że po jesiennym odlocie, na wiosnę, na Ptasiej Górze nie pojawił się żaden ptak. W Sulowie zapanowała pustka i głucha cisza. Wieś zaczęła podupadać a i kupcy poruszający się szlakiem handlowym zaczęli ją omijać. Leżąca na uboczu osada nie przypomina dziś dawnej świetności.

Skarb w Drogobyczy

Działo się to około 1655 roku, kiedy to przed wojskami

szwedzkimi uchodziło dwóch zaciekle ściganych i tropionych mężczyzn. Jeden z nich został zabity jeszcze przed śląską granicą, natomiast drugiemu udało się zmylić pogoń i ująć z bagażem drogocennych rzeczy. Podanie głosi, że miały to być przedmioty kultu religijnego, które uchodźcy starali się uchronić przed barbarzyńskimi wojskami. Po przejściu granicy na Kamienicze w okolicy Zimnej Wody, tropiony mężczyzna ukrył skarb w pobliżu starej drogi prowadzącej ze Śląska ku Jasnej Górze, a miejsce to oznaczył postawieniem krzyża. Gdy wybudowano nową drogę, stara nieuczęszczana zarosła krzewami tak, że w polu stał długo samotny drewniany krzyż, nie wiadomo dlaczego i przez kogo postawiony. Lata mijały, drewno krzyża murszało i w końcu krzyż runął a o nowy nikt się nie zatroszczył. Po latach zapomniano nawet dokładnie gdzie był postawiony. Po latach, do wójta kamienickiego, ponieważ Drogobycza była ówczesnie przysiółkiem Kamienicy, przyszło dwóch nieznanych młodych ludzi z prośbą o towarzyszenie w poszukiwaniu skarbu. Jak się okazało młodzieńcy ci posiadali starą mapę i nie mniej stary dokument z opisem położenia ukrytych kosztowności. Wyjaśnili, że ich pra, pra ... pradziad, przed wiekami pozostawił zapisy a oni wykonując teraz jego wolę, chcą odszukać skarby i oddać je prawowitym właścicielom. Gdy przybyli z wójtem na miejsce, do Drogobyczy, okazało się, że nie ma krzyża i nie można dokładnie zorientować się w terenie. Według map ukryty skarb miał znajdować się teraz w miejscu postawionych później zabudowań gospodarczych. Przekopano całe podwórko i okolice zabudowań mieszkalnych, lecz niczego nie odnaleziono.

Łucja Jesionek w swojej rękopiśmiennej „*Małej historii parafii Lubsza*” notuje: „... Przy robieniu planu elektryfikacji wsi w 1950 roku, urzędnicy w Lublińcu posługiwali się starą gospodarczą mapą terenu. Pewien obywatel Drogobyczy brał udział w tych pracach i zauważył na mapie zaznaczony krzyż, o którym wspo-

mina stare podanie. Obserwując na mapie teren zorientował się, że krzyż stał w pobliżu dawnego pola jego teściów. Wiedząc o ukrytych tam pod ziemią kościelnych kosztownościach, zwrócił się do ówczesnego proboszcza lubuskiego i taką otrzymał odpowiedź: - Są dobrze zabezpieczone, teraz by nam to odebrali. Będą kiedyś potrzebne do przyszłego sanktuarium.

Starożytna osada w Piasku

Starzy mieszkańcy Piasku utrzymywali, że nad płynącym przez ich wioskę potokiem, zwanym w XIX wieku Potokiem Stawowym znajdowała się przed wieloma wiekami prastara słowiańska osada, która zbudowana była z drewnianych bel, kładzionych na zrąb. Świadczyć o tym miały odnajdywane grube belki wykopywane od czasu do czasu przy robotach ziemnych. Pewnego razu jeden z miejscowych gospodarzy kopiąc na swych łąkach głęboki rów odwadniający, napotkał na belki kładzione na zrąb, lecz obawiając się najazdu archeologów i całkowicie zniszczonych gruntów czym prędzej zakopał znalezisko i nie rozgłaszał wiadomości o tym fakcie. Obecnie w miejscu tym miano pobudować stawy.

Tajemniczy jeździec

Przy drodze z Lubszy do Ligoty, na małym wzniesieniu postawiono przed laty małą drewnianą kapliczkę, w której później umieszczony został obrazek Chrystusa w koronie. Starsi wiekiem ludzie w Ligocie powiadali, że w tym to miejscu zniknął tajemniczy jeździec na czarnym koniu, który nie wiadomo skąd pojawiał się na

„Czerwonym Moście”, na pograniczu Ligoty i Lubszy. Pędzący na koniu jeździec często był widywany przez okoliczną ludność.

Łucja Jesionek w swej „Małej historii parafii Lubsza” pisze, że: „Widział go również ksiądz proboszcz Feicke i jego woźnica, gdy jechali dorożką z Woźnik do Lubszy. Przerażonego woźnicę starał się uspokoić ks. Feicke, tłumacząc, że ma ze sobą stulę i nie ma powodu do lęku”.

Powiadano, że to duch nieznanego wojownika, który w tym miejscu poległ a obecnie odbywa czyścicową karę lub jakiegoś innego zapomnianego w modlitwach pokutującego podróżnika, który tu lub w pobliżu utracił życie.

Ludność miejscowa była zszokowana takimi sytuacjami, a ci co mogli, drogę do lubszeckiego kościoła wybierali na skróty, polnymi ścieżkami. Dopiero postawienie kapliczki w miejscu gdzie w tajemniczy sposób zjawia znikąca, spowodowało, że jeździec nie pojawił się już więcej.

W tym miejscu wyjaśnić należy położenie „Czerwonego Mostu”. Na drodze prowadzącej z Ligoty do Lubszy znajdują się dwa mosty postawione nad strumieniami, dopływami Potoku Ligockiego, który wlewa później swe wody do rzeki Małej Panwi. Pierwszy most, położony bliżej Ligoty, tak zwany „Czerwony Most”, zbudowano nad strumieniem mającym swe źródła w Lubszy na Dołkach. Drugi, - „Biały Most” - znajdujący się już w Lubszy, w pobliżu Młynka, zbudowano nad Potokiem Lubszeckim, zwanym Kanarem, mającym swoje źródła na zboczu Biadaczowej Góry.

Wisielok

Na południe od Lubszy rozciąga się pas lasów należących do ogromnego kompleksu znanych wszystkim „Lasów Lublinieckich”.

Tam też, niedaleko od Smolanej Budy, gdzie kiedyś z drewna, bogactwa tego terenu, smolarze produkowali węgiel drzewny i smołę, znajduje się część lasu o dość pofałdowanym piaszczystym podłożu. Teren ten przez miejscową ludność nazywany jest „Wisielokiem”. Nazwa ta związana jest z wydarzeniem jakie miało tutaj miejsce przed dziesiątkami lat. Otóż w dworze należącym do majątku hrabiów Donnersmarck pracował młodzieniec, odbywający tutaj praktykę rolną, który nieszczęśliwie zakochał się w jednej panience. Nie wiedzieć dlaczego, narzeczona rzuciła go a chłopak nie mogąc znieść bólu po utraconej swej dziewczynie, targnął się na swoje życie wieszając się na drzewie w pobliskim lesie. W miejscu tragedii, na drzewie zawieszono małą kapliczkę, która wisiała do 1939 roku. Starsi ludzie powiadają, gdy zrywa się nagły wiatr a drzewa uginają się prawie do ziemi, to znaczy, że ktoś zakończył samobójczo swój żywot wieszając się. Z tego też powodu diabli się cieszą, tańcząc swym zwariowanym krokiem, drzewa uginając łamią i wiry powietrzne powodują.

Wodzenie wilka

Skarbem ziemi lublinieckiej są pokrywające ją na znacznym obszarze lasy. Nie są to jednak te bory sprzed wieków, gęste o rozmaitym, często kilkusetletnim drzewostanie, wypełnione przeróżną zwierzyną. Nasza okolica w przeszłości stanowiła szereg dużych polan rozrzuconych pośród gęstych lasów, z których czerpano przeróżne dobra. Wycinano drewno służące różnym celom, także i do przeróbki na skalę przemysłową: wypalania drewna na węgiel drzewny służący do opalania licznych pieców w kuźnicach i hutach, pozyskiwania smoły, wyrobu papieru. W lasach wydobywano rudy darniowe z których w piecach miejscowych kuźnic otrzymywano

zelazo. Niezliczone bogactwa dawało runo leśne. Cenną była zwierzyna.

Zwierzyna jednak, w niektórych okolicznościach stwarzała mieszkańcom duże zagrożenie. Szczególnie w okresach zimowych, kiedy to wygłodniałe zwierzęta zbliżały się do opłotków wiejskich i czyniły znaczne szkody. Czasami watahy, szczególnie wygłodniałych wilków napadały nie tylko na inwentarz domowy ale stanowiły realne zagrożenie dla człowieka. Dlatego też szczególnie nagradzano tych, którzy ubili szkodnika.

Nasz krajan Józef Lompa, będący redaktorem „Dziennika Górnośląskiego”, w nr 93 z 1849 roku napisał o pladze wilków w naszym powiecie i związanych z tym bardzo ciekawych zwyczajach: „W powiecie lublinieckim, gdzie niegdyś lasy gęściejsze były, bywało wiele wilków, które wielkie szkody czyniły. Ponieważ w owych czasach państwo dziedziczne tylko po jednym talarze od wilka wystrzałowego płaciły, ze strony rządu zaś za wytępienie tak drapieżnego zwierza nic nie było dano, więc tu ten chwalebny zwyczaj panował, że kiedy kto bądź, myśliwiec lub inny, wilka zabił, wtedy mu mieszkańcy wsi i okolicy jego dobrowolną nagrodę, a to na ten sposób składali: Skóra świeżo z wilka zdjęta była sianem wytkana, nogi wewnątrz prętami umocnione i tak postać wilka na sanki za sobą, a liczne gromady starych i dzieci w koło go okrażały. Żgano i targano wtedy wilka, jeden zaś niby družba wstępował do domów i mówił:

Panie gospodarzu!

Prosimy nie mieć za złe tego,

Żeśmy przyszli do domu waszego

Z takim zwierzem drapieżem,

wszak z wilczą siercią,

A nie z pieprzem,

Dajcie więc co na tego chrząszcza,

Co wygania ci jałowiczki z gąszcza,
Bo my
Cośmy takie zwierzę zgładzili
Radzi byśmy co do kieszeni zarobili.
Dawano obchodzącym zboże, słoninę, jaja, masło i słoninę ...”.

Dzisiaj po lubszeckich jasełkach ślad zagał. Jedyne przekazy o ich istnieniu w przeszłości możemy odnaleźć wyłącznie w bogatej spuściźnie pozostałej po znamienitym lubszaninie Józefie Lompie.

Zamek w Lubszy

Jeszcze niedawno ludność miejscowa określała położenie zamku lubszeckiego w miejscowym dworze. Często utożsamiano go z budynkiem Zarządu Dóbr Donnersmarcka, zbudowanym w końcu XVIII wieku, zniszczonym przebudową przeprowadzoną w latach siedemdziesiątych tego stulecia. Przy okazji przebudowy zniszczono także stary osiemnastowieczny, konstrukcji szkieletowej domek, w którym odbywały się odprawy, służący także za „stołówkę”. Inni upatrywali także za pozostałość zamku, czworak stojący nad dworskim stawem. Był to dużych rozmiarów, piętrowy, tynkowany budynek, kryty pierwotnie gontem, w późniejszych latach wymienionym na dachówkę. Budynek ten zakończył swój żywot, podobnie jak wiele podobnych podworskich obiektów, w latach polskiej gospodarki kołchozowej, w latach sześćdziesiątych.

Początków założenia pierwotnego zamku można doszukiwać się w mrokach średniowiecza. Pobudowany musiał być on początkowo z najbardziej dostępnego na tym terenie materiału jakim było drewno pozyskiwane z rozległych okolicznych lasów. Później,

wykorzystano do budowy nowego zamku inne bogactwo, kamienne głazy narzutowe przyniesione na nasz teren przez lodowiec a także istniejące a wystające z ziemi w przeszłości wapienne ostańce, podobnie jak to ma miejsce obecnie na pobliskiej Jurze. Zamek zbudowany został w bardziej korzystnym niż kościół położeniu, na południowym jezorze stoku wschodniego Góry Lubszeckiej.

Ciekawostką jest tutaj fakt, że obydwie budowle postawiono w pobliżu źródeł wody. Na terenie zabudowań zamkowych wpływały dwa źródła, co stanowiło w przeszłości ważny element w razie oblężenia. Podobnie kościół na swoich gruntach posiadał oddalone niedaleko od plebani, w dole farskiego ogrodu źródła wody, na gruncie odstąpionym później pod budowę domu dla rodziny byłego kopidoła. Jak istotne było to położenie niech świadczy fakt, że miejscami w Lubszy głębokość studni bitych w skale sięgała kilkunastu a nawet i więcej metrów.

Mapa księstwa opolskiego Wielanda Homana z 1736 roku, ukazuje położenie zamku i określa go jako *sedillum nobilem* - czyli siedzibę szlachcica. Nie był on jednak jak by nam się to marzyło zamkiem obronnym typu świerkłanieckiego. Był skromniejszych rozmiarów, jako rezydencja, jednocześnie siedziba wielu urzędników dworskich nie był on taki skromny. Legenda podaje, że posiadał cztery wieże. Inne podanie głosi, że w zamku tym była komnata w której można było zawracać karetą zaprzężoną w cztery konie. Nie wiadomo jednak czy odnosiło się to do zamku lubszeckiego czy zamku, jak chce legenda, posadowionego na Grojcu. Komnatą wtedy musiałaby być potężna jama – dziura w ziemi i skale, w której to jeszcze w latach pięćdziesiątych odbywały się huczne zabawy - majówki, a w których, podobnie jak wielu moich rówieśników, jako maluch uczestniczyłem.

Józef Lompa w swych zapiskach wspomina, że zamek lubszecki rozebrano pięćdziesiąt lat przed jego przybyciem do Lubszy,

czyli fakt ten miał mieć miejsce około 1770 roku, czyli jeszcze za dziedzictwa Pucklerów. Z zamkiem lubszeckim a także z jego najbliższym otoczeniem, związanych było wiele legend, których część przybliżyłem w publikacji: „*Legandy Lubszy i okolic*”. Poniżej przytaczam zapis słów ludowej piosenki, związanej z lubszeckim zamkiem a zachowanej w dorobku twórczym Józefa Lompy:

Ten lubszecki zamek stoi tam w dolinie

Stoi tam kochanka, nie wiem, co jej.

Płacze ona, płacze swojej urody,

Miała złoty wianek, wpadł jej do wody

Nie płacz, ty dziewczeczko, stoję ja ci zoń,

Mam ja dwóch labantów, popłyną ci poń.

Wionek ty nie, labat płynie do samego dna

Jezus ty wionecka, dziewecko, niegodna.

Jam ci go godna, ale go ty nie

Darmo mie, złodzieju, darmo zwodzisz.

Ziołko moje, ziołko, kiebych cie znała,

Wszystkich bych młodzieńców poczarowała.

Jeno jednego bych se szanowała,

Cobyh jo go sobie mielowała.

Zegar z wieży lubszeckiego kościoła

Jeżeli ktoś wspinał się po szczeblach drabin prowadzących z pomieszczenia dzwonów do części widokowej, znajdującej się w ośmiobocznej części, dobudowanej za czasów proboszcza Antoniego Kłoska w 1824 roku, po prawej stronie dostrzeże metalowo

drewnianą konstrukcję starego zegara, wieży kościoła w Lubszy.

Nikt nie pamięta dokładnie kiedy wieżę kościoła w Lubszy przyozdobiono mechanicznym zegarem, lecz najprawdopodobniej nastąpiło to po roku 1770, czyli po odbudowie załamanej wewnątrz starej kamiennej wieży. Zapiski nic nie wspominają o wykonaniu w tym czasie montażu zegara na wieży. Wspomina go natomiast Józef Lompa w swej zachowanej we fragmencie kronice kościoła w Lubszy: „... Dalej w tymże [1825] roku. Zegar na wieży kościoła, który ponad dwadzieścia lat odmierzał [czas], za sprawą organisty Lompy, który zgromadził dobrowolne składki, naprawiono. Dwór lubszecki podarował nowe ciężarki a gmina zatrudniła Szymona Filipczyka, który był kościelnym, jako naciągacza zegara ...”.

Kościelny - „naciągacz” - co pewien czas wdrapywał się na wieżę kościoła i na bębny zegara nawijał sznury z podwieszonymi doń ciężarkami.

Ujek Lorync opowiadał mi, że „Być może do dzisiaj słysząc byłoby tykanie i przepiękne walenie młotka w talerz dzwonu, wybijającego godziny upływającego dnia i nocy, gdyby ktoś nierozważny nie pozrzucił licznych gniazd ptasich, które jak grzyby po deszczu obsiadły sąsiednie belki. Ptaki się wyprowadziły a i zegar przestał chodzić ze smutku po stracie swych ptasich przyjaciół.”.

[Zobacz: *Szczech B., Józefa Lompy kronika kościoła w Lubszy 1817-1832. Zabrze 1992 s. 6*].

Źródła przy Nowej Drodze

W przeszłości dużą rolę komunikacyjną, nie tylko w wymiarze Lubszy, pełniło Wyngrodzie, droga prowadząca z centrum wsi w kierunku Ligoty, Skrzęsówki, Goroli, Czarnego Lasu oraz Niego-

lewki i dalej w stronę tak zwanej polskiej granicy. Łączyła ona także w przeszłości parafię lubszecką z Koziegłowami, miastem leżącym w tak zwanym baronacie koziegłowskim wchodzącym w skład biskupiego księstwa siewierskiego.

Jak głosi stare podanie, dawno temu pewien szlachcic polski jechał Wyngrodziem w stronę polskiej granicy, która kiedyś za Ligotą w lesie zwanym Czarnym Lasem przebiegała. Gdy minął Olszynę, czyli las olchowy nad Potokiem Lubszeckim zwanym Kanarem rosnący i zbliżał się do nowej drogi, nagle piorun z jasnego nieba nagle uderzył i zabił podróżnego na miejscu. W tej samej chwili odpryski pioruna wybiły w ziemi pięć otworów głębokich, z których do dzisiaj woda na powierzchnię ziemi wypływa.

Należy nadmienić, że Nowa Droga, nie jest znowu taką nową. Powstała nie tylko w celach gospodarczych lecz także dla wygody mieszkańców Kamienicy, którzy dawno temu, w ten sposób, skracali sobie drogę do Woźnik, omijając Lubsze

[Zob. Lompa J., *Bajki i podania*. Wrocław 1965 s. 205].



Literatura

- Jasionek Ł.: Mała historia parafii Lubsza. rkps. (kopia w posiadaniu autora)
- Jasionek Ł.: Materiały do historii parafii i kościoła w Lubszy. rkps. (kopia w zbiorach Archiwum parafii kościoła św. Jakuba Starszego w Lubszy)
- Kantor-Mirski M.: Z pomroków dziejowych Zagłębia - Gniazdów - Koziegłówek. W: Kurier Zachodni z 9.03.1930
- Ligęza J. Simonides D.: Gadka za gadką. 300 podań i anegdot z Górnego Śląska. Katowice 1973
- Lompa J.: Bajki i podania. Opole 1965
- Łepkowski J.: Wiadomości o Szląsku. W: Biblioteka Warszawska. T.3 (1849)
- Oleksik E.: Zabytki naszej gminy. Kapliczka i krzyż w Ligocie. W: Wiadomości Ziemi Woźnickiej. R. 1996 nr 6
- Szczech B.: Lubsza. Szkice z dziejów gminy i parafii. Lubsza – Zabrze 1998
- Szczech B.: Legendy Lubszy i okolic. Lubsza - Zabrze 1998
- Szczech B.: Szkice z dziejów Lubszy i okolicy. Lubsza 1998
- Treszel M.: Związki Józefa Lompy z nauką i kulturą polską oraz jego podręczniki szkolne i książki rolnicze. Opole 1979
- Udziela S.: Podania ludowe ze Śląska. W: Młody Polak. R. 1926
- Wiśniewska J.: Dzieje miasta i gminy Koziegłowy. Katowice 1996 s. 239
- Zakrzewski B.: Pieśni ludu śląskiego ze zbiorów rękopiśmiennych Józefa Lompy. Wrocław 1970.

Czasopisma:

- Biblioteka Warszawska. R. 1843
- Dziennik Górnśląski. R. 1848-1849
- Gwarek. R. 1985
- Gwiazdka Cieszyńska. R. 1856
- Kurier Zachodni. R. 1930
- Młody Polak. R. 1926
- Nasza Gazeta.
- Wiadomości Ziemi Woźnickiej. R. 1996.

Spis treści

Legendy i podania o Grojcu

• Józefa Lompy opisy Grojca i okolicy	8
• Klechdy o Grojcu	11
• Podanie o górze Grojec	14
• Córki pana na Grojcu	16
• Drogosławowicze	16
• Jak powstała Lubsza	18
• Lubsza	19
• Woźniki	19
• Czapka pełna złota	20
• Grób dziedzica Grojca	21
• Zaklęte skarby koziegłowskiego zamku	22

Pochodzenie nazw miejscowości i przysiółków

• Lubsza	26
• Babienica	26
• Borowiany	28
• Bukowiec	28
• Christianenhof	28
• Czarny Las	29
• Dołki	29
• Drogobycza	29
• Dubiele	30
• Erdmannshain	30
• Friedrichshof	31

• Gorole (Górale)	31
• Huta Karola	31
• Kalety	32
• Kamienica	33
• Kamieńskie Młyny	33
• Kolonia Strzebińska	34
• Kuczów	34
• Ligota	34
• Ludwigsthal	35
• Młynek	35
• Mokrus	36
• Mzyki	36
• Nadolany	37
• Niegolewka	37
• Okraglik	37
• Pakuły	38
• Piasek	38
• Płaszczymaki	39
• Psary	39
• Schonhof	39
• Skrzęsówka	40
• Smolana Buda	40
• Sośnica	41
• Ślęzkowe	41
• Wantoki	41
• Widawa	42
• Zawodzie	42

Inne podania i legendy

• Biała pani w Smolanej Budzie	44
• Ciele wyznacza drogę pożaru	44
• Chodniki podziemne w Lubszy, Piasku i Psarach	45

• Dół bez dna w Starczy	47
• Groble w parafii lubszeckiej	49
• Jak stary kościół pękł z żalu	49
• Jak wieżę kościoła w Lubszy budowano	50
• Jak wznoszoną wieżę jasnogórską	51
• Joanna	51
• Kapliczka św. Antoniego w Ligocie	52
• Kapliczka św. Rozalii w Ligocie	53
• Kolęda w Skrzęsówce	53
• Król Jan III Sobieski w Piasku	54
• Krzyż hrabiego Gaszyna w Ligocie	55
• „Krzyż na Górcie” w Ligocie	55
• Lipy Świętego Wojciecha	56
• Marzanna	57
• O tym jak dawniej grunta chłopci nabywać mogli	58
• Obrażony szewc	59
• Ofiarnik pogański na Lubszeckiej Górze	61
• Olszyna	62
• Pierwotne położenie Lubszy	62
• Potop w Piasku	63
• Powstanie Olszyny	64
• Ptasia Góra	65
• Skarb w Drogobyczy	65
• Starożytna osada w Piasku	67
• Tajemniczy jeździec	67
• Wisielok	68
• Wodzenie wilka	69
• Zamek w Lubszy	71
• Zegar w wieży lubszeckiego kościoła	73
• Źródło przy Nowej Drodze	74

Literatura	76
-------------------------	----

Spis treści	78
--------------------------	----

Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000758455



II 927352

Egz. archiwalny **SL**